Nr. 177. Lwów. — Czwartek dnia 2 sierpnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą przesyłki należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Wadnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. P. M. Anielskiej. Jutro: Znalezienie św. Szczep. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 34·0 Zachód „ 7 „ 39·0 | Długość dnia g. 15 m. 5·0 Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Wczoraj z rana cesarz niemiecki powrócił z Danji do Niemiec i czy z Kilonji udał się wprost do Berlina, czy też po drodze wstąpił do Bismarka we Friedrichsruhe, tego w danej chwili jeszcze nie wiemy. Do ostatniej godziny były o tem dwie wersje, obie prawdopodobne, a zupełnie zależne od osobistego życzenia Wilhelma II. Według jednej wersji, tak mu śpieszno do odbywającej słabość cesarzowej, że po wylądowaniu natychmiast siądzie na osobny pociąg i pomknie do Poczdamu, gdzie przybędzie o 3 ej po południu we wtorek, a hr. Herberta Bismarka z Kilonji poszle do kancierza; według zaś wersji drugiej, dzisiejszą noc przepędzi u ks. Bismarka, a dopiero z rana stanie w Poczdamie.

Czem bardziej w przeszłość odsuwają się odbyte przezeń podróże, tem więcej o nich szczegółów na jaw występuje. Podnoszą naprzykład jako fakt znamienny tę okoliczność, że w Petersburgu rozdawszy mnóstwo orderów, całkiem pominął szefa sztabu głównego, jen. Obruczewa, znanego z germanofobji, i w ogóle, nie wchodząc w żadne polityczne rozmowy, okazywał wszędzie tylko swe w zasadzie pokojowe usposobienie, swą życzliwą skłonność do oddania każdemu, co jest jego. Wierny z hohenzollernskiej tradycji, sam chce rządzić z całą znajomością nietylko spraw, ale i osób; dla tego odbył te podróże, żeby się poznał z władzcami sąsiednich państw i w przyszłości zawsze wiedział z jakimi charakterami ma do czynienia. Była więc to podróż niejako dla dokończenia monarszej edukacji, — to jej cel główny, a uboczny, wynikający już sam przez się, jest: okazanie bezstronnej życzliwości dla wszystkich razem i każdego państwa z osobna. Ten uboczny cel jest tedy nad miarę wspaniały, taki, który chyba przystoi uznanemu dziekanowi monarchów. Niech sobie za takiego pasterza panujących książąt mają Niemcy młodego Wilhelma, jeśli to ich narodowej próżności schlebia; takie tłómaczenie podróży jest nieszkodliwe, więc protestować przeciw niemu nie warto.

Ów cel uboczny — jakeśmy to wspomin ali nieraz — wytworzył grunt, na którym będą mogły powstać ściśle polityczne rokowania o sprawach natrętnie domagających się załatwienia. I owóż donoszą, że już się kroi na zjazd kanclerzy w Kissingenie, dokąd ks. Bismark po jakimś czasie się uda. Przybędą do niego pp. Kalnoky, Giers i Crispi, może któryś z zaufanych sułtana, a może nawet lord Salisbury, co naszem zdaniem bardzo wątpliwe, bo o czem że premier angielski mógłby mówić z kierownikiem polityki niemieckiej, kiedy oni zawsze szli odrębnemi drogami i nie ma racji, aby je mieli w przyszłości połączyć? *Debaty* stanowczo utrzymują, że ten niby kongres kanclerzy jest już postanowiony, ale jeszcze nie wiadomo czy wszyscy wspólnie zasiądą do narad, czy też każdy z osobna będzie przystępował do osoby żelaznego męża. Dopiero po tych konferencjach rozpocznie się ruch w świecie politycznym.

W jakim kierunku on się objawi — w wojennym, czy pokojowym — to będzie zależało wyłącznie od Rosji. Jeśli ona szczerze uzna legalność interesów austrjackich i włoskich na Wschodzie i zobowiąże się je szanować, to i sama otrzyma to, do czego ma prawo, zdobyte na polach bitew. W przeciwnym razie będzie musiała powtórnie próbować wojennego szczęścia dla odzyskania owych praw, straconych faktycznie przez polityczne błędy w ciągu ostatnich lat trzech.

Jeszcze więc dziś ciemna przyszłość, ale coś podrzędnego już w niej podobno widać. Oto, ks. Bismark chce jakoby wszystkie swe urzęda oddać synowi, a sobie zachować tylko naczelne kierownictwo wyłącznie w sprawach kanclerskich i to jeno w wypadkach wyjątkowo ważnych. Miał on w tych dniach powiedzieć: „Mój syn Herbert jest zupełnie przygotowany do objęcia spraw, a cesarz jest bardzo dlań łaskaw, więc będę mógł nareszcie zażyć odpoczynku". Sprawdzać się tedy zaczyna dawne domniemanie, że ks. Bismark dąży do pewnej dziedziczności kancierskiego urzędu. Ma to swe niezaprzeczone korzyści ze względu na tradycją i możność szczelnego dochowania państwowych tajemnic, może nieraz równie wstydliwych dla Niemiec, jak dla rodu Bismarków, ale z drugiej strony jest pewne niebezpieczeństwo w tworzeniu dynastji kanclerskiej. Dziś, gdy Niemcy mają jeszcze strusi żołądek, takie odtworzenie dawnych Merowingów i Karlowingów niebezpieczeństwa dla nich nie przedstawia; ale z czasem, gdy organizm ich, sklecony obręczami zdjętemi z armat pocznie się luzować, może się stać inaczej".

Zmowy robotników francuskich dosięgły niebezpiecznych rozmiarów. W osobnym artykule przed paru dniami wyłuszczyliśmy dokładnie genezę sytuacji, z której wytworzył się stan teraźniejszy; dziś zatem możemy krótko powiedzieć, że rząd, uznając własną winę, nie może wziąć się energicznie do stłumienia rozruchów; nawet gdyby chciał popełnić niekonsekwencję, nie mógłby tego uczynić bez podniesienia burzy wśród całej „czwartej klasy" narodu. Kokietowanie z tłumem, znającym tylko żądze, jest właśnie ową koszulą Dejaniry, którą się zdejmuje wraz z ciałem. A do rozruchów i starć orężnych już doszło. W Aubervilliersie robotnicy utworzyli bandę, która się starła z wysłanym przeciw niej wojskiem i wprawdzie była rozbita, uwięziona i w części wydalona z granic Francji, ale ten wypadek był niby hasłem do powszechnego ruchu robotniczego, mającego pewne pozory powstania. Niedołęztwo rządu, jego chwiejność i jego winy mogą dla tego ruchu być tem, czem oliwa dla ognia.

A tymczasem w Tuluzie nastąpiło zbratanie się robotników z królewską monarchją. Odbył się tam niezmiernie liczny wiec robotniczy, na którym wystąpiła coraz silniej rysująca się postać deputowanego Piou. Pochodzi on z warstw robotniczych a jest gorącym zwolennikiem hrabiego Paryża. Gdy prezydent wiecu Adhemar zagaił obrady parafrazą słów Thiersa („republika może być tylko konserwatywną, lub wcale nie być"): „Monarchja może być tylko demokratyczną, albo wcale nie być" — zabrał głos p. Piou i wykazał czego się robotnicy mogą spodziewać od rządnej, oszczędnej, poważnej i wolnomyślnej monarchji, a następnie wezwał zgromadzonych do zastanowienia się nad tem, że następne ogólne wybory powinny dać wyraz życzeniu ogółu co do tego, jaka ma być w przyszłości forma rządu. Po tej mowie zgromadzeni podziękowali p. Piou za jasne przedstawienie celów królewskiej monarchji i uchwalili rezolucję, w której tę monarchję biorą za słowo.

W wewnętrznym życiu Francji ten wypadek jest jeden z najważniejszych w ciągu ostatnich siedmnastu lat.

Król Milan z synem w sobotę przybędzie do Wiednia, skąd uda się na wakacje w góry. Jego proces rozwodowy toczy się teraz w konsystorzu belgradzkim, który wezwał królowę Natalję do wniesienia zarzutów na piśmie. Jeśli konsystorz odrzuci żądanie króla, natenczas sprawa przejdzie do synodu, jako do instancji apelacyjnej.

Angielski minister Smith ogłosił, że parlament będzie musiał zebrać się na jesienną sesję dla załatwienia budżetu, a teraz musi się zająć sprawą Parnelistów *contra Times*. Ta sprawa teraz stanęła na porządku rozpraw, a właśnie z Irlandji donoszą o nowych mordach, dokonywanych przez ligę narodową.

Niedarmo aż do znużenia mówimy o właściwościach kraju naszego, któremi się on od innych krajów austro-węgierskiej monarchji odróżnia. Po raz setny sprawdza się to na projekcie tak zwanej ustawy sanitarnej, która bądź jako wniosek rządowy bądź jako wniosek Wydziału krajowego ma wejść do Sejmu. Czy taka ustawa w innych krajach koronnych błogie przyniesie owoce, niewiadomo nam, dla naszego kraju sądzę że jest za wczesna alias niewczesna, a może nawet będzie szkodliwa.

Kraj nasz jak tego dowiódł w swem co do zapatrywań może trochę pesymistycznem, co do cyfer dotąd niezaprzeczonem, w każdym razie oryginalnem dziele p. Szczepanowski, kraj nasz nietylko jest nieźle zaludnionym, ale miejscami nawet przeludnienie cierpi. Przeludnienie zdaje się panuje wszędzie tam, gdzie środków do życia dla ogółu brakuje, a tak u nas w wielu okolicach niestety jest. Bogactwo ogólne kraju nie jest tak rozdzielone by mała liczba bogaczów miała bardzo wiele a ogół bardzo mało; pod tym względem inne kraje Europy daleko większe przedstawiają różnice. Żeśmy biedni bardzo, wiedzieliśmy i przed pracą p. Szczepanowskiego; on nam pokazuje jak przerażająco biedni. Ile tej biedy jest z winy własnej, nie pora o tem rozprawiać, dość że istnieje ona i tu ma wielkie rozmiary. Skutkiem finansowej nędzy jest liche pożywienie mieszkanie i odzienie, a ich skutkiem znaczna śmiertelność, zły stan sanitarny. By więc złemu stanowi sanitarnemu ustawą sanitarną zaradzono, bardzo wątpimy. Wystawiamy sobie np. lekarza gminnego według tej ustawy mianowanego, człowieka pełnego poświęcenia a nawet nauki, podczas epidemji, dajmy nadto błonicy. Wchodzi do chałupy i zastaje troje dzieci pod jedną pierzyną a z tych jedno na błonicę chore. Lekarz da jakieś lekarstwo, przypuśćmy że zaraz, przypuśćmy, że bezpłatnie; czy on ma nadzieję że coś wskóra? Sądzimy że nie, a cóż może więcej nad to? Trzebaby chorego odosobnić, — nie ma jak, trochę mu inaczej jeść dać, — nie ma co, trzeba go umiejętnie pielęgnować, — nie ma kto. Lekarz ręce załamie i pójdzie do drugiego domu by mniej więcej to samo zastać, a dać proszek lub lek o którego nieskuteczności w obec podobnych stosunków jest przekonany. Szpitale nasze w znacznej części wzorowo urządzone, choć może na nas za drogie, ogromne oddają usługi; a to jak fachowi ludzie mówią głównie dlatego, bo powietrze i jadło dobre a pielęgnowanie umiejętne. Leczenie dorywcze po ubogich domach mogłoby być tylko wtedy z jakiemkolwiek powodzeniem prowadzone, gdyby się zajmowali ludzie szczególnego i wyjątkowego poświęcenia; zdaje mi się iż takowych pomiędzy lekarzami niejesteśmy po prostu w prawie oczekiwać; przeciętnie będą oni... przeciętnymi ludźmi.

Wynika z tego iż poprawę stanu sanitarnego wypada szukać przez poprawę stanu ekonomicznego a nie przez sanitarną ustawę, która, obawiamy się, w skutkach mininalne a w zastosowaniu zbyt się dla kraju naszego kosztowną okazać musi i dlatego nazwaliśmy ją zawczesną.

Nadmieniliśmy powyżej, iż ustawa sanitarna może być nawet dla kraju naszego szkodliwą. Dziś społeczeństwo samo sobie radzi, przyznamy, że bardzo niedostatecznie, ale radzi. Po dworach, nieraz u ekonomów, nieraz na plebanji, zwłaszcza ruskiej, znajduje biedny często bezpłatną poradę i pomoc. Ta porada ustanie, bo jej lekarz gminny jako niepowołanej, nieumiejętnej, szkodliwej, nieścierpi i skarżyć ją będzie, a jestem przekonany tem więcej skarżyć, im sam mniej będzie czynnym*). A mówiąc ogólnie, czyż będzie bardzo wśród ubogich czynnym, tj. za darmo czynnym? Zdaje się, iż pensja jego będzie koło 600 zł.; nie na to, by mieć 600 zł. rocznie uczy się człowiek przez 15 lat życia, znosi prozektorjum podczas kursów, a ciągłą obawę zarazy i przykrą bardzo pracę przez całe życie; naturalnie więc mieć musi lekarz praktykę u takich, którzy posługę lekarską płacić potrafią i chcą. Ta praktyka wiemy, iż lekarzy w ogóle dość słabo żywi, z wyjątkiem kilkudziesięciu w całym kraju, którzy żyją dostatnio i do majątków i sławy przychodzą. Wystawmy sobie liczbę praktykujących lekarzy w kraju o 600 zł. (tak chce projekt) pensji rocznej — czyż dla wyżywienia się nie będą musieli jeden drugiemu praktyki wydzierać? A jak na tem wydzieraniu sobie praktyki wyjdą ubodzy chorzy, łatwo zrozumieć można. Zdaje mi się, że albo lekarz gminny będzie musiał przestawać na mało więcej niż 600 zł., albo z zaniedbaniem swych obowiązków szukać płacących pacjentów. Dodajmy jeszcze do tego przykrości życia na wsi dla niegospodarzy, a zrozumiemy łatwo, że za te pieniądze chyba tylko wybiórki stanu lekarskiego będą się godziły na takie posady, a wtedy czyż rzeczywiście ustawa nie stanie się więcej szkodliwą, niż pożyteczną? Kwota zaś 500—600 zł. na każdego lekarza, to znaczy 3 miljony zł. na kraj, nie rachując kosztów nadzoru nad całą tą gałęzią służby publicznej, a przecież nadzór być musi i to jako tako ścisły.

Oprócz tego trudno, by lekarz gminny obyczajem angielskim sam był aptekarzem; więc liczbę aptek wypadnie pomnożyć, bo cóż znaczy rada lekarza bliska, kiedy lekarstwo dalekie. Dziś już słyszymy skargi na słaby nad aptekami nadzór, skargi od samych lekarzy pochodzące; dziś już wiemy, że apteki miast głównych są pewniejsze, niż w miastach mniejszych; jakże będą wyglądać, że je tak nazwiemy, gminne apteki i kto je będzie utrzymywał? Sądzimy, że także tylko wybiórki stanu aptekarskiego, bo rzeczywiście trudno tu będzie wyżyć uczciwym sposobem.

Dla miast ustawa sanitarna zdaje się zupełnie niepotrzebna; lekarzy po miastach liczba jest wystarczająca, ubodzy po szpitalach bezpłatnie są leczeni, a po ambulatorjach porady szukać mogą; oprócz tego istnieje bardzo szlachetny zwyczaj u wielu lekarzy, że mają godziny dla ubogich, na których darmo ordynują; zważywszy to wszystko, to zaprawdę tu trudniej o usunięcie biedy, niż o pomoc lekarską.

Sądzimy, że najrzeczywistszy skutek takiej ustawy sanitarnej będzie ten, iż doda ona około 4 centów do dodatków krajowych. Czy kraj jest w stanie znieść taką ciągłą i szybką progresję ciężarów, nie wiemy kto będzie śmiał twierdzić, zwłaszcza w obec równie prędko wzmagających się państwowych wydatków. A jeśli nie, to stanie się wręcz przeciwnie zacnym zamiarom, w których pan Szczepanowski książkę swoję pisał: zamiast z biedy wybrnąć, gorzej w nią zabrniemy. Mamy nadzieję, iż reprezentanci kraju dobrze jego potrzeb świadomi oprą się skutecznie projektowi do ustawy, która na pierwszy rzut oka bardzo piękna i pożyteczna, w rzeczywistości zbyt małe wyda stosunkowo do kosztów owoce, a bodajby nie wydawała gorzkich.

Zważmy wreszcie, że wcale nie jest ideałem naszym, by kraj nasz był ludny jak najwięcej; i Irlandja jest ludna i daleko ludniejsza niż np. Szwecja, ale ta względnie wysokim dobrobytem się cieszy, i to jest nasz ekonomiczny ideał. Wysoka ludność jest ideałem dla państwa; dla niego przybywające indywiduum, to materjał na rekruta, to konsument soli, tytoniu i spirytusu. W każdym więc razie sądziłbym, iż koszta wprowadzenia ustawy sanitarnej w życie głównie państwo, nie kraj nasz obciążać winny, a co do nas, nawet pod tym warunkiem nie mielibyśmy jej za szczęśliwy dla kraju naszego nabytek.

*) Nietrzeba tej dobrowolnej pomocy ze strony sfer oświeceńszych zbyt lekko cenić; oprócz jej sanitarnej rzeczywistej wartości, której nieprzeceniamy, jest to ważny moralny węzeł między dworem a ludem; węzłów tych niestety jest tak mało, że żadnego z nich zrywać nie należy.

Stan rzeczy w Metz.

Paryski korespondent *St. James's Gazette* pisze do niej co następuje:

„Najcenniejszym przedmiotem jaki posiadam w tej chwili jest mój paszport wydany przez angielską ambasadę w Paryżu i noszący na odwrotnej stronie słowa: „Gesehen bei der Kaiserlich, Deutschen Botschaft zur keise nach Elsass-Lothringen, Paris, den 28-ten Juni 1888. Burnhardt."

Paszport kosztuje pięć szylingów, wiza dziesięć szylingów. Do niedawna paszporta w angielskiej ambasadzie w Paryżu nie kosztowały nic; teraz jednak poddany angielski musi płacić za protekcją żądaną przez lorda Lyttona w imieniu jej Królewskiej Mości od „wszystkich, do których to należy". Nie wiele wszakże jest zgłoszeń o paszporta w angielskiej ambasadzie i dochód z tego źródła jest małoznaczący. Inaczej atoli jest w ambasadzie niemieckiej.

Od czasu kiedy nowy regulamin paszportowy dotyczący Alzacji i Lotaryngji wszedł w życie, oficjalna rezydencja hrabiego Münster oblężoną jest suplikantami, po większej części Francuzami, którzy w interesach osobistych lub handlowych pragną dostać się do zabranych prowincji. Formalności przez jakie Francuzi przechodzić muszą są tak surowe, egzamin ich papierów trwa tak długo, że ruch turystów z Francji ku Wogezom i polom bitew nad Mosellą — zwykle tak znaczny w tej porze roku, ustał prawie zupełnie. Rząd niemiecki został przekonanym o potrzebie niewpuszczania Francuzów do Alzacji i Lotaryngji, o tyle o ile da się to uczynić bez absolutnego pogwałcenia stosunków międzynarodowych.

Chociaż osoby należące do innych narodowości, które pragną przejść granicę Francji, muszą mieć swe paszporta wizowane w niemieckiej ambasadzie w Paryżu, postępowanie względem nich jest mniej uciążliwem, jeżeli nie zaniedbają,

---

80)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Przerazi się, gdy przeczyta moje nazwisko... Ja jestem takim postrachem dla rodzin...

— Na miłość Boską, uczyń pan to, o co proszę! Trzeba go ratować... Może jest jeszcze czas!...

Melicki zapytał o adres i rzucił przez przestrzeń słowa następujące:

„Przyjeżdżaj pan natychmiast. Życiu matki nic nie grozi."

Gdy wezwanie to było już w drodze ku Słupczy, Melicki smutny i zamyślony wrócił do chorej.

— Sumienie nakazuje mi — rzekł szorstko, — objaśnić panią, co do rzeczywistego stanu majątkowego panny Korskiej... Jest ona moją sukcesorką... nie mam wprawdzie znacznych kapitałów leżących, ale asekurowałem życie na dość wysoką sumę... Po mojej śmierci panna Korska, lub jej spadkobiercy odbiorą sto tysięcy rubli. Gdyby poszła za syna pani, procent od tego kapitału płaciłbym jej punktualnie... Zobowiązanie, o którem w tej chwili zawiadomiłem panią, zaraz po powrocie moim do Warszawy będzie urzędownie zrobione... Wszelkie formalności znajdą się w porządku... A teraz spróbuj pani usnąć trochę... czy zażyłaś pani przepisane krople?... Chmurzy się jakoś i wiatr zimny wieje... trzeba nam będzie wkrótce ztąd uciekać... Syn pani odbierze telegram dziś wieczorem; jutro w nocy, lub pojutrze rano może tu już być... Jeżeli będzie żądał, potwierdzę mu to, co powiedziałem pani o majątku panny Korskiej.

Wyszedł, zostawiając zdenerwowaną kobietę oniemiałą ze zdziwienia. Wydawało jej się bardzo dziwacznem to, iż Rózia, dająca lekcje dla zarobku, stawała się nagle właścicielką pokaźnego posagu, a przynajmniej rocznego dochodu, uwalniającą ją od mozołu nauczycielskiego. Było to prawdziwie niepojęte, a jednak ani na chwilę nie przyszło jej na myśl powątpiewać o słowach Melickiego. Powoli, czekając na Władysława, oswajała się z myślą ujrzenia Rózi swoją synową. Czy była ona doprawdy taką niepraktyczną marzycielką? Wszak z pracy własnej utrzymywać się potrafiła. Może jej bratowa przesadzała, może w jej charakterze nastąpiła korzystna zmiana... Młode dziewczęta tak się zmieniają! Wreszcie, skoro się kochają tak bardzo!...

Władysław przyjechał, zaniepokojony srodze telegramem. Gdy ujrzał matkę zdrową, rzucił się ku niej z wybuchem radości, wołając:

— Tylko macierzyńska intuicja mogła się zdobyć na pomysł taki... Uwolniłaś mię mamo od najcięższej komedji, która już zaczynała przechodzić moje siły. Byłoby się tam skończyło jakimś wybuchem, przykrym dla wszystkich... kajdany były mi za ciężkie, byłbym je zerwał! Tymczasem ty, mamo, przynosisz mi wybawienie! Wszystko ślicznie się załatwiło! Wyjechałem ztamtąd bez pożegnania, gdyż telegram przyszedł w nocy, a teraz rzecz całą załatwi się za pośrednictwem poczty.

— Ach, moje dziecko, jakże twój list ostatni mię zmartwił!

— Mamo, mamo, gdybyś wiedziała jak jestem szczęśliwy z tego, iż zrywam z Jadwigą, tobyś się nie martwiła! Teraz rozpocznę nowe życie! Cała próżność światowa, którą się karmiłem, sprzykrzyła mi się... Wśród tych ludzi nie znalazłem głębokich uczuć, szlachetnej bezinteresowności. Połowę czasu się tam spędza na obmawianiu swoich przyjaciół... Skandal, zamącający czyjś spokój, jest radością tych, którym służy za urozmaicenie rozmowy... miłość jest konwencjonalna... kocha się prawdziwie tylko używanie! Ja się czuję odrodzonym, odkąd postanowiłem iść, gdzie mię wiedzie serce, bez względu na to, czy życie przedstawi mi się jako dogadzanie moim przyzwyczajeniom, czy jako odmawianie sobie zbytków, które dotąd uważałem za konieczną potrzebę życia... Będziemy pracowali; ograniczymy się... Naszym zbytkiem będzie muzyka, czytanie i będziemy szczęśliwi!

— Ślicznie to wygląda w imaginacji, ale i ty i twoja artystka nie jesteście zdolni...

— Do wszystkiego się jest zdolnym, gdy wspomaga wielka miłość wzajemna!

— Żebym przynajmniej w nią wierzyć mogła.

— Wierz w nią mamo! Gdym wchodził do przedpokoju w Słupczy, usłyszałem dźwięki fortepianu. Mimowoli, z przyzwyczajenia melomana zacząłem im się przysłuchiwać, i poznawszy, a może mając jasnowidzenie, że to ona grała, poczułem, że oprócz niej, wszystkie młode kobiety były mi obce i obojętne. Ogarnęło mię niewypowiedziane pragnienie pójścia w kierunku dźwięków, rzucenia się przed nią na kolana... Jadwiga, którą miałem za obdarzoną wyjątkowym wdziękiem towarzyskim, o której mówiłem ci, że z niej zrobię perłę salonów, wydała mi się naraz pospolitą sroką, działającą mi na nerwy w sposób najdokuczliwszy... A gdym ją potem ujrzał zbladłą jak ściana na mój widok, gdym w tej bladości wyczytał niewygasłą miłość dla mnie, poczułem, że można naraz być najszczęśliwszym i najnieszczęśliwszym człowiekiem na świecie... Pragnąłem wszakże opamiętać się, wytrzeźwić... myślałem, że pierwsze to wrażenie przejdzie, że rozsądek wybawi mię od podszeptów miłości... Udawałem zajęcie się Jadwigą, pozwoliłem jej sądzić, że się nic między nami nie zmieniło... byłem jak małżonek, zdradzający żonę, więc tem bardziej dla niej usłużny... ale to nie mogło trwać długo... rozsądek przeszedł do obozu miłości i teraz ty mamo musisz mnie dopomódz... musisz mi poradzić!...

— Obraziłeś zacną rodzinę, okryłeś pannę śmiesznością...

— Byłoby gorzej, gdybym został jej mężem... wtedy prawdziwie zasługiwałaby na litość...

Władysław myślał, że przeprawa z matką trudniej mu przyjdzie, że będzie musiał znieść skargi i wymówki. Zdziwiony był i uradowany zarazem, że wydawała się zrezygnowaną. Ucałował jej ręce z zapałem.

— Zdaje mi się mamo, że i ciebie więcej kocham, odkąd odtrąciłem nogą wszystko, co miłością nie jest... Zobaczysz jaką ona będzie synową dla ciebie! Będziemy mieszkali razem, to nawet będzie oszczędniej... mam długi, ale nie jestem utracjusz... ograniczymy się, ale to znowu nie będzie bieda...

— Ty mój marzycielu! — rzekła matka. — Dopóki ja między wami będę, dopóty praktyczna strona życia będzie miała przedstawiciela. Potem... Rózia jest dobra i chętna, może się przyuczy, nałamie...

— Mamo, jesteś najlepszą, najdroższą, najrozumniejszą z matek!

Melicki widział Władysława, zajeżdżającego przed mieszkanie matki, i zdawało mu się że tym samym powozem przybywało jego przeznaczenie. Wiedział, że ten piękny młodzieniec zabrał mu coś, co mu było drogiem, bez czego wszystko dokoła i własne serce wydawało mu się pustynią.. Uśmiechnął się gorżko.

— Więc ja doprawdy miałem nadzieję! — pomyślał. — Miałem ją, skoro czuję, żem ją utracił! Trzeba mi wracać do pracy, przy niej zapomnę o osobistych bólach.

Poszedł zamyślony ku swemu mieszkaniu i kazał służącemu mieć wszystko w pogotowiu do wyjazdu. Chciał za parę godzin opuścić Zakopane. Potem udał się z pożegnaniem do kilku znajomych, nareszcie przyszedł do Rażyńskich. Chciał ich pożegnać, ale szczególniej chciał się przyjrzeć twarzy, na którą Rózia patrzała z miłością; chciał okiem, umiejącem czytać w duszy ludzkiej, spojrzeć na człowieka, z którym jej losy związane być miały.

— Byłem tylko wykonawcą życzeń pani Rażyńskiej, podpisując moje nazwisko na telegramie do pana... boję się, że pomimo oględności w jego zredagowaniu, musiałeś się pan bardzo przestraszyć.

— W istocie byłem zaniepokojony, lecz teraz, gdy widzę matkę moją zdrową, jestem panu wdzięczny nieskończenie za wezwanie mię do niej.

— Wiesz, Władziu — zawołała pani Rażyńska — że profesor zna dobrze, a nawet bardzo blisko Rózię.

— A więc mogę panu powiedzieć — rzekł Władysław z powagą, że panna Róża Korska zostanie wkrótce moją narzeczoną.

(C. d. n.)

zastosować się z jak największą akuratnością do żądań niemieckich.

Anglik skutkiem narodowej swej pogardy dla wszystkiego, co pachnie oficjalną drobiazgowością często z tego powodu ściąga na siebie niedogodności. Lecz jeżeli podróżuje z swą rodziną do Wogezów, na przykład, to każdy członek rodziny musi być wymienionym w paszporcie, nawet „bébé“, które mówić nie potrafi.

Jeżeli zapomniano napisać na paszporcie jak *bébé* się nazywa, cała rodzina będzie zatrzymaną na granicy. Urzędnik niemiecki nie ma pojęcia o postępowaniu podług własnego uznania. Wszystkie instrukcje są dla niego rozkazami wojskowemi i wykonywa je z straszną sumiennością. Pociąg, który przywiózł mię z Paryża do Metz, był nieomal próżnym, gdy przybył do stacji nadgranicznej Batilly, gdzie egzaminują paszporta. Jak tylko ukazał się niebieski surdut z pąsowemi wyłogami, wszyscy chwycili się kieszeni, by wydobyć z nich paszporta. Krytyczna nadeszła chwila dla tych, co mieli przyczynę nie czuć się zupełnie swobodnymi. Właśnie w chwili, gdy pociąg miał ruszać dalej, odkryto, że znajdowała się w nim rodzina robotnicza złożona z mężczyzny, kobiety i dziecka, nieposiadająca potrzebnych papierów. Podróżowali oni całą drogę z Paryża z biletami do Metz, nieświadomi może nowego przepisu. Nie zwracając najmniejszej uwagi na ich protestacje, wyrzucono ich natychmiast z wagonu. W chwili gdy pociąg odchodził, można było widzieć ich na peronie; mężczyzna był blady ze złości, lecz milczał, kobieta wymyślała, dziecko płakało. Po przybyciu mojem do Metzu nie upłynęło jeszcze dwudziestu czterech godzin, kiedy uwiadomiono mię, że główny komisarz policji trzeciej sekcji pragnie mnie widzieć. Znalazłem osobistość tę siedzącą za biurkiem w małym pokoju. Chociaż nie był wylanym, był on jednak zupełnie grzecznym. Pokazało się, że nie dałem dostatecznych objaśnień co do siebie na drukowanym policyjnym formularzu, jaki poprzodniego wieczora dano mi do wypełnienia. Policja chciała wiedzieć nietylko moje nazwisko, narodowość i profesją, ale także datę mego urodzenia i religją. Zapytano mnie również, jak długo zamyślam w Metz zabawić i jak zamyślam czas mój spędzić.

Sprawozdanie, jakie zdałem o sobie, zdawało się zadowalniającem, gdyż ku końcowi naszego spotkania wyraz inkwizytorjalny opuścił twarz komisarza i wydawał mi się on nieomal przyjemnym. — Policja trzyma Metz w równie silnych szponach w znaczeniu cywilnem, co załoga w znaczeniu wojskowem. Miasto jest podzielone na sześć sekcyj policyjnych, których główni komisarze odbierają swe instrukcje od centralnej władzy i jej składają raporta. Każdy obcy, który wejdzie do miasta, spostrzeże się rychło, że go pilnują z troskliwością, która w miarę stopnia jego drażliwości na taki dozór, może być żenującą lub nie. Moje pierwsze wrażenie przybywszy tutaj było, że przywiązanie mieszkańców miejscowych do Francji nie jest tak silne, jakby chcieli Francuzi, byśmy wierzyli. — Sądząc powierzchownie, nic nie mogłoby być spokojniejszem jak życie tutejszych mieszkańców. — Stare francuskie lub metzskie plemię wydawało się zupełnie przyzwyczajonem do obecności Niemców pośród siebie i z nimi zlanem. — Bliższa obserwacja zmusiła mnie do bardzo różnej konkluzji. Ciągłą immigracją z za Renu Metz zostało bardzo zniemczonem, lecz Metzczycy w sympatji swej są daleko więcej francuscy, niż przed wojną.

W zwyczajnych sprawach życia mieszają się oni z Niemcami, lecz socjalnie te dwa elementa nie łączą się wcale. Jest wiele kawiarń, gdzie mówią tylko po francuzku, w innych znów słyszy się tylko język niemiecki. Nawet ci Lotaryngczycy z niższej klasy, którzy rozmawiają zwykle niemieckim *patois*, nazywają się Francuzami, gdy uczynić to mogą bez narażenia się. Młodzi Metzczanie, którzy byli chłopcami gdy miasto należało do Francji i którzy odsłużyli swój czas w armji niemieckiej, wracają do swych towarzystw, jak tylko zostają wolnymi. i uchodzą nadto za bardziej nieprzyjaźnych Niemcom od starszych pokoleń. A jednak opodatkowanie pośrednie cięży na robotniku tutaj mniej, jak we Francji. Chleb i tytoń — by wymienić tylko dwa przedmioty — są wiele tańsze tutaj jak we Francji. Z innej strony jednak handel w zastoju a praca wszelkiego rodzaju jest trudną do otrzymania. Niemcy wydali ogromne sumy na budowanie fortów, lecz zatrudniali tylko niemieckich i włoskich robotników. Lotaryngczycy i Alzaczycy uważani są widocznie za naród podbity, gotów do rokoszu. Wszystkie starania koncyljacji zostały, zdaje się, zaniechanemi i wygląda, jak gdyby prowincje te miały być zniemczone przymusową emigracją tych, którzy tak przez węzły familijne, jak przez sympatję polityczną są przywiązani do Francji.

W miarę jak mieszkańcy opuszczają Alzacją i Lotaryngją, miejsca ich zabierają Niemcy. To też handel w Metz, który kilka lat temu był prawie wyłącznie w ręku miejscowych mieszkańców, teraz w wielkiej części jest w ręku Niemców. Wszyscy, którzy mają tutaj umieszczone swe kapitały, jakkolwiek mogą być ich polityczne różnice w innych kwestjach, są głęboko niezadowolnieni z nowej regulacji paszportowej, z powodu szkody, jaką ona wyrządza handlowi. Jest też zamiar podania prośby do rządu o zniesienie restrykcji tak szkodliwych dla interesu jego własnych poddanych. Do skarg z powodu paszportów dołączyła się inna — nie ważna w porównaniu, lecz którą gallophilska część ludności uważa za extra kroplę do przepełnionego kielicha rozdrażnień. Do 1 lipca moneta francuska miała wolny bieg tutaj, nadszedł potem rozkaz wzbraniający kupcom przyjmować ją. Metzczanie zwykli byli dotąd liczyć w wszystkich swych handlowych transakcjach na franki i sous'y: Czynią to i teraz mimo oficjalnego zakazu. Jeżeli wejdziesz do sklepu, by coś kupić, powiedzą ci cenę w monecie francuskiej i przypuszczają, że wiesz ile to wynosi w markach i fenygach“.

List Ojca św. Papieża Leona XIII.

do Biskupów irlandzkich.

Ostatni list Papieża Leona XIII do biskupów irlandzkich brzmi w przekładzie jak następuje:

Do naszych czcigodnych braci, Biskupów irlandzkich

Leon XIII Papież.

Czcigodni bracia, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

Często, z wysokości tej Stolicy Apostolskiej, zwracaliśmy Nasze myśli i Naszę troskę ku waszym współobywatelom katolickim i kilka razy uczucia, jakiemi jesteśmy napełnieni dla Irlandji, wypisane zostały w publicznych dokumentach, tak że wszystkim powinny być znane, jakiemi są. Prócz rozporządzeń, które roku zeszłego święta Kongregacja Propagandy wydała z Naszego rozkazu dla Irlandji, dwa listy, które napisaliśmy do czcigodnego Brata Kardynała Mac-Cabe, Arcybiskupa w Dublinie, świadczą o tem dosyć jasno. To samo świadczy nasze przemówienie, w którem odezwaliśmy się niedawno temu do licznych katolików Waszego narodu, którzy nietylko złożyli Nam powinszowania i życzenia szczęścia, lecz oświadczyli jeszcze wdzięczność za czułą opiekę, jaką mamy dla Irlandji. Nareszcie tych ostatni miesięcy, kiedy postanowiono wznieść tu w Rzymie kościół na cześć św. Patrycjusza, wielkiego Apostoła Irlandji, całem sercem poparliśmy ten zamiar i podług możności starać się będziemy o jego wykonanie.

Mając zawsze tak ojcowskie uczucia w sercu Naszem, nie możemy ukryć tego, że z boleścią i ze smutkiem przyjęliśmy ostatnie wiadomości, jakie nadeszły z Irlandji — chcemy mówić o niespodzianem zaburzeniu umysłów, jakie nagle powstało dla tego, że św. Kongregacja Inkwizycji oświadczyła, iż nie wolno używać sposobu obrony, nazwanej „planem walki“ i „bojkotowania“, którego wielu już używało. — A smutniejszem jeszcze jest to, że wielu jest ludzi, co zwołują lud na burzliwe zebrania; w tych zebraniach zdania nierozważne i szkodliwe są wypowiadane, a powaga Dekretu wcale nie jest oszczędzana, fałszywe tłumaczenia zmieniają znacznie jego myśl i jego doniosłość. Co więcej, utrzymują, że nie potrzeba mu być posłusznym, jakoby właściwym i prawdziwym obowiązkiem Kościoła nie było sądzić o moralności i niemoralności uczynków ludzkich.

Ten sposób działania nie jest wcale w zgodzie z godnością chrześcijańską, która musi posiadać następujące cnoty: umiarkowanie, szacunek, uległość prawowitej władzy. Prócz tego nie przystoi mieć w dobrej sprawie pozoru naśladowania tych ludzi, którzy przez rozruchy chcą osiągnąć to, do czego nie mają prawa. A sprawa ta tem jest ważniejszą, że wszystkie te rzeczy starannie rozważyliśmy tak, że mamy dokładną i zupełną znajomość Waszego położenia i znamy powody skarg ludu. Są powagi, którym należy wierzyć; pytaliśmy się Was samych, co więcej, roku zeszłego wysłaliśmy do Was legata, człowieka biegłego i mądrego, aby się jak najstaranniej dowiedział o prawdzie i Nam ją wiernie przedłożył. Lud irlandzki osobno i publicznie podziękował Nam za ten akt pieczołowitości. Czyż to więc nie jest zuchwałością utrzymywać, jak to czynią, że wydaliśmy sąd o rzeczy, której nie znaliśmy dostatecznie? Mianowicie też, że potępiamy to, co zgodnie potępiają wszyscy ludzie prawi, którzy nie będąc wmięszani do sporu, sądzą w tych rzeczach spokojnie.

Nie można także bez lekceważenia sprawiedliwości podejrzywać Nas, jakoby sprawa Irlandji nie leżała nam na sercu i jakobyśmy mało się troszczyli o los ludu Waszego. Położenie, w jakiem znajdują się Irlandczycy, więcej Nas obchodzi, niż kogo innego, i gorąco pragniemy, aby mogli osięgnąć daną pomyślność i żyć wreszcie w pokoju, do którego mają prawo. Nigdy im nie zaprzeczaliśmy prawa walki o polepszenie swego położenia, lecz czy można pozwolić na to, aby ta walka była źródłem zbrodni? Właśnie dla tego, że pod wpływem namiętności i w skutek wmięszania się partjipolitycznych używać można i uczciwych i nieuczciwych środków do obrony tej samej sprawy. My zawsze staraliśmy się o to, aby wskazywać na to, co jest uczciwe i co nieuczciwe, i aby odwodzić katolików od tego wszystkiego, co potępia moralność chrześciańska. Dla tego też w stosownym czasie napominaliśmy Irlandczyków, aby pamiętali o tem, że są katolikami, i ażeby niczego nie podejmowali, coby było przeciwne uczciwości naturalnej lub niezgodne z prawem bożem. Ostatni dekret nie mógł zatem dla nich być niespodzianką i to tem mniej dla tego, że Wy sami, Czcigodni Bracia, zabrani w r. 1881 w Dublinie, zawezwaliście duchowieństwo i wiernych, ażeby się powstrzymali od wszelkiego działania, przeciwnego publicznemu porządkowi, miłości bliźniego, jak n. p. od niedopełniania zobowiązań, które prawo nakłada, od czynienia krzywdy komuś albo na jego osobie, albo w jego własności, od stawiania gwałtownego oporu prawom, ogłoszonym dla ogólnego dobra, od przystępowania do tajnych stowarzyszeń i od innych rzeczy tego rodzaju. Te polecenia bardzo sprawiedliwe i bardzo na czasie, potwierdzamy bezzwzględnie.

Lecz ponieważ codziennie wzrastająca gwałtowność namiętności mogłaby mimo to pociągnąć za sobą lud i ponieważ nie zbywa na ludziach, którzy stawili sobie za cel rozbudzać coraz bardziej te namiętności uznaliśmy za konieczne dać dokładniejsze aniżel przedtem przepisy, odnoszące się do tego, czego wymaga sprawiedliwość i miłość chrześcjańska. Naszym obowiązkiem było nie pozwolić na to, aby tylu katolików zapuszczało się na tę drogę śliską, która doprowadziłaby raczej do zupełnej ruiny, aniżeli do zmiejszenia nędzy. Trzeba więc patrzeć na rzeczy w ich właściwem świetle. Oby Irlandja zdołała ujrzeć w Dekrecie, o którym mówimy, Naszę dla niej miłość i Nasze pragnienie przyczynienia się do tej pomyślności, którą chce osiągnąć, — bo nic sprawie najuczciwszej tak nie szkodzi, jak mięszanie do jej obrony środków gwałtownych i niesprawiedliwych.

Powiadomicie, Czcigodni Bracia, o tem, co Wam piszemy, Irlandję. Lecz przez zgodność bezwzględną w zapatrywaniach i dążeniach i oparci nietylko na własnej powadze, lecz także na Waszej, spodziewamy się, że wiele otrzymacie. Otrzymacie mianowicie to że namiętności nie będą już zaciemniały zdrowego o rzeczach sądu, że ci, którzy rozburzyli lud, żałować będą tego, co tak nierozważnie uczynił. Ponieważ wielu jest ludzi, którzy szukają pozorów, ażeby się uchylić od obowiązków najbardziej pewnych, postarajcie się o to, by żadnej nie było wątpliwości co do powagi Dekretu św. Inkwizycji. Postarajcie się o to, aby wszyscy zrozumieli, że sposób obrony, który zakazaliśmy, jest zupełnie niedozwolony. Można starać się bronić interesów prawowitych środkami prawnemi, a mianowicie, jak przystoi na chrześcjan, nie obrażając sprawiedliwości i nie wyłamując się z pod jej posłuszeństwa naprzeciwko św. Stolicy Apostolskiej. Są to cnoty, które były po wszystkie czasy dla Irlandji źródłem pociech i siły.

Tymczasem jako zadatek darów niebieskich, jako świadectwo Naszej łaskawości udzielamy w Panu Wam, Czcigodni Bracia, duchowieństwu i ludowi irlandzkiemu Apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra 24 czerwca 1888. Naszego pontyfikatu r. 18.

Leon XIII, Papież.

Kronika.

Lwów, dnia 1 sierpnia.

Z pobytu arcyksięcia Rudolfa we Lwowie w dniu wczorajszym relację naszę musimy uzupełnić przedewszystkiem obszerniejszą wzmianką o ćwiczeniach, jakie wczoraj zrana odbyły się na błoniach zamarstynowskich.

Do ćwiczeń tych popisowych powołano brygadę jen. Alboriego, złożoną z pułków 30 i 95, pod osobistem dowództwem brygadjera tudzież pułkowników Tempisa i Giunia. Arcyksiążę przybył na miejsce powozem wkrótce po godzinie 6 zrana i dosiadłszy zwykłego oficerskiego konia odbył krótki przegląd brygady, poczem rozpoczęły się właściwe ćwiczenia, których tematem był atak wykonany na górę pod Zboiskami (zwaną Meridian mire) i na lasek „Na starych piecach“ które to oba punkty obsadzone były oddziałami maskującemi nieprzyjaciół. Na falistym terenie linja bojowa rozwijała się bardzo pięknie i dla widza przedstawiała obraz nader zajmujący, — biorący udział w ćwiczeniach mniej może byli zachwyceni, gdyż teren właśnie z powodu swej falistości był dla wojska nader uciążliwym. Po rozwiązaniu taktycznego zadania, dał arcyksiążę o godz. 10 znak ażeby zatrąbiono na odpoczynek, poczem cała brygada w wzorowym porządku raźno i w doskonałem tempie przedefilowała przed następcą tronu, mimo że teren bagnisty i nierówny był dla defilady jak najgorszy.

Podczas powrotu do miasta niezliczone tłumy ludności gromadziły się po drodze i postępowały obok powozu arcyksięcia. Mimo ogromnego tłoku wypadku żadnego nie było.

Wspomnieliśmy wczoraj, że o godz. 12 w południe podejmował następcę tronu śniadaniem J. K. W. książę Würtemberski. Śniadanie podano w ogrodzie pod werandą. Do stołu z nakryciami dla 15 osób zasiadł następca tronu, gospodarz, JE. namiestnik, tudzież dostojnicy wojskowi: Mayer, Giesl, Kriegshammer, Kukuli, Gradl, Kraumann, br. Gagen, br. Spinette, br. Albori, Watek, hr. Rosenberg-Orsini i adjutant Florianschütz. Menu śniadania było następujące: *Potage de tortue d'Angleterre, Supréme de volaille, Rostbeef d'aloyau á la Française, Dindone aux trufes, Salade, Compote. Macédoine de légumes, Glace au chocolat, Dessert et fruits, Café.*

Podczas śniadania przygrywała orkiestra 9 pułku piechoty pod kierownictwem p. Falla.

Na krótko przed godz. 2 powrócił arcyksiążę do swego mieszkania, skąd po południu udał się na lustrację koszar wojskowych lwowskich. Wieczorem o godz. 7 zebrało się grono złożone z 24 osób, zaproszonych przez arcyksięcia na objad w dolnej sali hotelu George'a. Podczas objadu przygrywała kapela 9 pułku ustawiona na dziedzińcu hotelowym.

Do stołu obok arcyksięcia zasiedli J. K. W. ks. Würtemberski, p. marszałek krajowy, JE. namiestnik, tudzież dostojnicy wojskowi a między nimi pułkownicy pułków stojących załogą we Lwowie pp. Giunio, Dylewski, Wenzel, Tempis, Pilat, Wiener i Prawda.

Na stół podano: Soupe Imperiale, łosoś-sauce hollandaise, polędwica garnirowana, kurczęta z sałatą i kompotem, budyń dyplomatyczny, owoce, lody i deser.

Po objedzie odbył arcyksiążę krótki *cercle* w sali bocznej, poczem zaraz wyjechał w towarzystwie asystujących mu pp. Mayera i Giesla na dworzec kolei Karola Ludwika. Tutaj oczekiwał dostojnego gościa inspektor kolei p. Buresch, któremu arcyksiążę osobno wyraził podziękowanie za towarzyszenie pociągowi dworskiemu w drodze z Krakowa do Lwowa. Zaraz potem wsiadł arcyksiążę do swego wagonu i tam do godz. 2 w nocy pracował. Trzy wagony salonowe, służące arcyksięciu w podróży stały na dworcu po lewej stronie; ruch pociągów na dworcu odbywał się w taki sposób, że arcyksiążę mógł noc spędzić zupełnie spokojnie.

Dzisiaj zrana o godz. 5 połączono wagony salonowe arcyksięcia z pociągiem kolei państwowej idącym do Węgier — i w oznaczonym czasie pociąg ten, który prowadzą pp. Kłosowski dyrektor ruchu i Huppert inspektor kolei państwowej, ruszył w drogę do Ławocznego i stamtąd dalej na Węgry.

Mianowania. Prezydent Ministrów jako kierownik Ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował komisarza powiatowego, Wiktora Kalitę, komisarzem policji przy lwowskiej dyrekcji policji.

Prezydjum c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało praktykanta rachunkowego Alojzego Wiktora Lewickiego, asystentem rachunkowym, tudzież praktykanta rachunkowego c. k. krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie, Jana Józefa Niestenbergera, praktykantem rachunkowym przy c. k. wyższym Sądzie krajowym we Lwowie.

Awanse w armji, które ogłoszone zostaną dnia 18 sierpnia br. w dniu urodzin Najj. Pana, obejmą przeszło 800 osób. Oprócz bowiem awansów nadzwyczajnych w rangach oficerskich niższego stopnia, będą równocześnie uzupełnione luki powstałe od czasu majowego awansu i zamianowani aspirantami oficerskiemi uczniowie szkół wojskowych, którzy kursa nauk obecnie ukończyli.

Hr. Jarosław Wiśniewski attaché ambasady austrjackiej na dworze serbskim, po kilkodniowym pobycie Wiedniu wrócił onegdaj do Belgradu.

P. Otton Hausner wyjechał na pobyt letni do Vorderbrühl koło Badenu pod Wiedniem i mieszka w hotelu Hajcka.

Kandydatury. W okręgu Rudki-Komarno postawiona została kandydatura p. Włodzimierza Łuszpińskiego, miejscowego notarjusza, w okręgu zaś Stanisławowskim spora liczba poważnych obywateli stawia kandydaturę dra. Leona Bilińskiego, posła do Rady Państwa. Miejscowy zaś organ agituje za dr Walerjanem Szydłowskim, teraźniejszym burmistrzem.

Wystawę obrazu Matejki „Kościuszko pod Racławicami, otwartą od 20 czerwca do 19 lipca br. zwiedziło około 18.000 osób, a dochód za sprzedane bilety wstępu dla 13 791 osób wyniósł brutto 2.002 złr. 95 ct.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Nisku, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 11 września b. r.

Na uniwersytecie krakowskim otrzymali stopnie doktorów praw pp. Wincenty Daniec, z Bochni i Stanisław Miziewicz, z Radomia w Królestwie polskiem.

Egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych przed c. k. komisją egzaminacyjną w Rzeszowie rozpocznie się dnia 17 września br.

† Józef Sporny rozległej sławy inżynier warszawski, znany w kraju naszym z odbytego przed kilku laty we Lwowie zjazdu techników, zmarł w Otwocku w 69 roku życia.

Ś. p. Sporny był synem majora wojsk polskich z r. 1863. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił na praktykę do inżyniera pułkowego Urbańskiego, i już w 18 roku życia otrzymał stałą posadę. Awansował szybko. W 40 roku życia był inżynierem powiatu piotrkowskiego i dopiero wtedy, celem uzupełnienia fachowej wiedzy wziął się do nauki języka francuskiego i niemieckiego.

Po kilkoletnim pobycie we Francji i Anglji, po zwiedzeniu ważniejszych robót w Europie i Afryce (jak studnie artezyjskie na Saharze), wrócił do kraju i niebawem zyskał znaczenie i sławę powagi Jako pomocnik inżyniera miasta Warszawy napisał parę dzieł i rozpraw jak np.: „Hydraulika agronomiczna“ i przełożył Morina: „Mechanikę stosowaną“, a jednocześnie opracował pierwszy plan kanalizacji m. Warszawy i zasiadał w komitecie dla tej sprawy ustanowionym.

Opuściwszy służbę rządową, Sporny skierował swoję działalność w kierunku ważnych przedsiębiorstw prywatnych, czego dowodem założenie pierwszego na wielką skalę zakładu hydraulicznego, a następnie fabryki asfaltu, którą ostatniemi czasy wysoko rozwinąwszy, prowadził do spółki z hr. Ludwikiem Krasińskim.

Po za pracą zawodową ś. p. Sporny położył wielkie zasługi jako obywatel kraju i członek społeczeństwa, dla którego niezmordowanie pracował. Nie ma w Warszawie instytucji, do którejby ś. p. Sporny nie należał, a w wielu z nich brał czynny udział. Był wice-prezesem Towarzystwa wioślarskiego, prezesem reprezentantów resursy obywatelskiej, członkiem zarządu Towarzystwa ogrodniczego, kontrolerem spółki ogrodu zoologicznego, jednym z główniejszych inicjatorów spółki owocowej i t. p., a nadto występował nieraz jako prelegent na katedrze.

Od marca zeszłego roku ciężko był chory, chociaż i w tym czasie nie opuszczała go pewna duchowa żywotność i energja. Cześć i pokój pamięci zasłużonego pracownika i dobrego syna Ojczyzny!

Zmarli. Seweryn Prus Rodkiewicz, były właściciel dóbr, zmarł we Lwowie w 66 roku życia.

Mikołaj Tur Przedrzymierski, oficer wojsk polskich z r. 1831 zmarł w 86 roku życia w dobrach swoich Sierakowce, gdzie dzisiaj przed południem na cmentarzu miejscowym zwłoki jego pochowano.

Rada miejska. Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek, d. 2 sierpnia o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym, bardzo obfitym, bo obejmującym 33 punktów, między sprawami ważniejszemi znachodzimy: wydzierżawienie młyna nad stawem pełczyńskim, dostawa kamienia z góry ratyńskiej, przeznaczanie nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych lwowskich, dalej wnioski w sprawie malowania fasad domów i zarządzenia, ażeby w sieni każdego domu znajdowały się tablice z dokładnym wykazem lokatorów.

Plac pod teatr. W sprawie wyboru placu pod teatr otrzymujemy od p. Ferd. Wysockiego, c. k. archiwarjusza urzędu loteryjnego, pismo, w którem zwraca naszę uwagę na grunta pp. Lodnera i Loscha przy placu Strzeleckim i ul. Skarbkowskiej.

Czyniąc zadość żądaniu autora, notujemy ten projekt, ale zdania o nim nie mamy żadnego, bo, wyznajemy otwarcie, nie znamy wcale tych gruntów i nie wiemy, czy nie nastręczyłyby one jakich technicznych trudności. Komitet zajmujący się kwestją wyboru placu niech jednak weźmie pod rozwagę i projekt p. Wysockiego.

P. Adolfina Zimajer, śpiewaczka naszej trupy operetkowej, udaje się w tych dniach na występy gościnne do Pragi i Berlina.

Towarzystwo weteranów wojskowych imienia arcyks. Rudolfa urządza w niedzielę nadchodzącą dnia 5 sierpnia w ogrodzie nad stawem Kisilki drugi festyn na rzecz funduszu dla wdów i sierót po weteranach wojskowych. Dochód z pierwszego festynu, nie nazbyt faworyzowanego przez pogodę, był nader szczupły wyniósł bowiem zaledwie 36 złr. 36 ct. a łącznie z datkami członków wydziału 56 złr. 10 ct. Wypada życzyć, ażeby przyszłemu festynowi pogoda więcej sprzyjała, a w takim wypadku niezawodnie i zabawa większemi względami publiczności i fundusz weteranów większym zasiłkiem cieszyć się będą.

Do egzaminu dojrzałości w gimnazjum stanisławowskim przystąpiło w br. szesnastu abiturjentów. Z tych dwom pozwolono poprawić egzamin po wakacjach, zaś za dojrzałych uznani zostali z wyszczególnieniem: Drohomiecki Jan, Łopuszyński Stefan, Ostrowski Dezyderjuszy, Rybicki Konstanty, a bez wyszczególnienia: Biliński Julian, Bohosiewicz Władysław, Dawid Majer, Dziembowski Adam, Eichhorn Herman, Frucht Kalman, Halpern Kalman, Hien Edward,

---

1)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

TOM I.

I.

Jasny blask słoneczny objął gorącym uściskiem całą okolicę, srebrne szyby jeziora ciągnęły się lśniące daleko i odźwierciadlały obraz miasta, które się w całej swej malowniczej piękności nad brzegiem wznosiło, a w dali wyłaniał się z poza złotej chmury majestatyczny łańcuch gór o ostrych tu i ówdzie śniegiem pokrytych wierzchołkach.

Na przedmieściu ciągnącem się wzdłuż wybrzeża, bogatem w pyszne wille i starannie utrzymane ogrody, leżała mała posiadłość wyróżniająca się skromną powierzchownością od innych. Jednopiętrowy, biało tynkowany domek nie zdawał się być wcale siedzibą zbytków i bogactwa, świadczył zaledwie o skromnym dobrobycie, a otwarta, dzikiem winem zarośnięta weranda była jedyną jego ozdobą. Pomimo to całość robiła bardzo miłe i ujmujące wrażenie, a niewielki ale starannie pielęgnowany ogród, ciągnący się aż po sam brzeg jeziora dodawał tej małej posiadłości nadzwyczajnego uroku.

Po werandzie, która w czasie upałów przyjemne dawała schronienie, przechadzało się dwóch panów żywą zajętych rozmową. Starszy z nich był mężczyzną może pięćdziesięcioletnim, ale postać do ziemi pochylona i włos całkiem siwy robiły go o wiele starszym. Głębokiemi brózdami poorane oblicze świadczyło o licznych walkach i cierpieniach, a ostra linja zarysowana w około ust robiła twarz całą na pierwszy rzut oka prawie niemiłą. W oczach tylko błyszczał ogień młodzieńczy, którego latami smutne doświadczenia przygasić nie zdołały, a który dziwną stanowił sprzeczność z srebrnym włosem i przygarbioną postacią.

Towarzysz jego był daleko młodszym; mógł mieć lat dwadzieścia siedm, szczupły, średniego wzrostu, słuszny raczej, o rysach nieregularnych ale nadzwyczaj ujmujących. Ciemno-kasztanowaty włos ocieniał czoło białe i myślące, z pod którego poważnie na świat patrzyły głębokie niebieskie oczy; twarz tej matowej bladości, która nie będąc wynikiem chorobliwości mówi o życiu myśli i czynu, nosiła wyraz spokojnej, świadomej siebie energii, który rzadko napotkać można u ludzi w jego wieku. Obie te postacie stanowiły kontrast uderzający.

— Zatem na serjo chcesz nas już porzucić, Jerzy, — zapytał starszy z żalem.

Młody człowiek uśmiechnął się.

— Już? Sądzę, panie doktorze, że i tak dość długo nadużywałem pańskiej gościnności. Nie miałem nawet zamiaru tak długo tu pozostać, ale pan tak serdecznie przyjąłeś człowieka obcego, za którym nic nie przemawiało jak tylko przyjaźń z synem pańskim z czasów uniwersyteckich, że czułem się jakby wśród swoich. To też nigdy nie zapomnę...

— Proszę cię Jerzy, nie dziękuj za to, co dla mnie było największą przyjemnością — przerwał doktor. — Boję się tylko, żebyś tam drogo nie musiał opłacić tej gościnności. Nie wiem czy tak łatwo zechcą przebaczyć asesorowi Winterfeldowi dłuższy pobyt w moim domu. Nie ukrywałem wszakże przed tobą konsekwencji i zapowiedziałem ci na samym wstępie, że odwiedziny twoje u nas są krokiem, który fatalnie może wpłynąć na całą twoję karjerę.

Ironiczny ton tej uwagi wywołał lekki rumieniec na twarz młodego Winterfelda.

— Sądzę doktorze, iż dałem panu niejednokrotnie dowody ile cenię samoistność moją i jak w danym razie potrafiłbym jej bronić. Stanowisko moje nie wkłada na mnie przecież obowiązku zrywać stosunków przyjaźni czysto osobistej natury.

— Nie? Sądziłbym przeciwnie. Zresztą pokaże się to za twoim powrotem. Nie zapominaj Jerzy, że przyszłość twoja w rękach Rawena.

— Nie zdaje mi się, żeby się szef mój tak bardzo interesował ferjami swoich urzędników — odparł Jerzy spokojnie. — Jest on niezaprzeczenie żelaznej surowości we wszystkiem co służby dotyczy, ale nigdy nie wgląda w nasze stosunki prywatne. Pomimo, że wcale do przyjaciół jego się nie liczę, muszę mu oddać tę sprawiedliwość. Wiesz pan przecie, że jestem stanowczo przeciwnikiem kierunku jaki obrał Rawen, a zatem i jego osobistym nieprzyjacielem, lecz jako podwładny muszę do czasu milczeć i ślepo słuchać rozkazów.

— Do czasu? — powtórzył doktor szorstko. — Powiadam ci, on was wszystkich nauczy raz na zawsze milczenia i posłuszeństwa, a jeślibyście się okazali nie dość pojętnymi, zgniecie was i zgubi. To jego sposób, jak zresztą wszystkich tych podłych karjerowiczów.

Jerzy potrząsnął głową.

— Za daleko pan idziesz. Baron ma wielu nieprzyjaciół otwartych i takich, którzy się ze swą nienawiścią taić muszą, ale nikt mu jeszcze nie śmiał zarzucić....

— A więc ja się ośmielam! — gwałtownie wybuchnął doktor — pogardzam nim i wiem co robię.

Młody człowiek popatrzał nań w milczeniu — po chwili odezwał się nieśmiało:

— Doktorze Brunow, wybacz mi pan pytanie może niedyskretne. Co zaszło właściwie między panem a moim szefem? Ile razy imię jego wspomnianem bywa, zdradzasz pan nienawiść, której przyczyną li tylko polityczne względy być nie mogą. Zdajesz się pan znać go bliżej.

Wargi Brunowa zadrgały nerwowo.

— Byliśmy za młodu najserdeczniejszą związani przyjaźnią — wyjęknął głucho.

— To być nie może! — wykrzyknął Jerzy. — Pan i...

— Baron Arno Rawen, Ekscellencja, gubernator prowincji R., zaufany przyjaciel i ulubieniec władz najwyższych — dokończył doktor, kładąc szczególny nacisk na każde słowo. — Dziwi cię to, nieprawdaż?

— Rzeczywiście, nic podobnego nie przyszłoby mi na myśl.

— Bo też i wiele wody upłynęło od tego czasu. Wtedy nazywał się on tylko Arno Rawen i był ubogim i jak ja nieznanym. Poznaliśmy się w najburzliwszych czasach, wśród partji, której stronnikami byliśmy obaj. Rawen z nadzwyczajnem swem uzdolnieniem, z wściekłą, na nic nie baczną energją, lubo znacznie młodszy odemnie, dał nam wkrótce uczuć swą wyższość bezwzględną. Ufaliśmy mu ślepo, a ja kochałem go nad wszystko w świecie. W nim się skoncentrowały wszystkie młodości mojej marzenia, on był mi wzorem, ideałem niedościgniony, był mi wszystkiem, aż do dnia, w którym swój honor rzucił na pastwę ambicji i zaprzedał się ciałem i duszą naszym nieprzyjaciołom, prześladowcom naszej sprawy, oddając nas w ich ręce. Mizantropem, nieprzyjacielem rodu ludzkiego zowią mię mądrzy ludzie, którzy nigdy nie doznali zawodu, nie przeżyli czarnej godziny rozpaczy. Jeśli takim jestem, to stałem się nim w dniu, w którym wraz z przyjacielem straciłem wiarę w ludzkość całą.

Odwrócił się gwałtownym ruchem. Widać było, że to wspomnienie dziś jeszcze do głębi go wzburzało.

— Zatem jest coś prawdy w pogłoskach, które opowiadają o jakiejś plamie, ciążącej na przeszłości Rawena — zauważył Jerzy cichym głosem. — Nieraz zdarzyło mi się o tem słyszeć, ale nikt mi nie mógł powiedzieć nic pewnego. W każdym razie rzecz ta nie musiała być bardzo głośną, bo dziś zna każdy barona tylko jako sprężystego, energicznego gubernatora i lojalnego urzędnika.

— Odstępcy są zawsze najgorszymi prześladowcami dawnej swej wiary politycznej i przekonań — rzekł Brunow ponuro. — A w Rawenie burzył się od początku żywioł niszczący: miotała nim zawsze ambicja szalona, zdolna wszystko podeptać, byle osiągnąć celu. Ona to była zawsze u niego bodźcem do działania, ona głuszyła w nim wszelkie inne uczucia, ona go wreszcie do upadku popchnęła. Rawen marzył zawsze tylko o potędze i władzy, chciał rozkazywać, chciał bądź co bądź panować — no, i dopiął celu. Co na to mówi honor i sumienie, to inna kwestja. Karjera jego jest bezprzykładna. Ubogi, nieznany, bez środków, bez nazwiska, wznosi się naraz ze stopnia na stopień. Z ulubieńca i zaufanego przyjaciela zostaje zięciem ministra, baronem, wreszcie wszechwładnym gubernatorem jednej z pierwszych w kraju prowincyj. Dziś stoi na wyżynie, o której wątpię czy śmiał kiedy marzyć — a jednak ja, który wiem co kaźnia i wygnanie, który gdy spojrzę za siebie, widzę tylko życie pełne goryczy i zawodów, który u progu starości jeszcze ciężko z losem się łamię i nieustającą pracą każdy kęs chleba zdobywać muszę — jabym się z nim nie pomieniał. Mnie dobra sława została, imię nieskalane, on swoje podeptał nogami.

Brunow straszliwie był wzburzony. Przestał mówić i przeszedł się parę razy po werandzie, aby nad swem wzruszeniem zapanować.

(C. d. n.)

Hulles Mojżesz, Kurzer Marcin Henryk. Dwom abiturjentom pozwolono poprawić egzamin po wakacjach z jednego przedmiotu.

Sprawozdanie półroczne z ruchu chorych w lecznicy lwowskiej za czas od 1 stycznia 1888 do 1 lipca 1888:

Leczono ogółem chorych 4003, operacyj wykonywano na obu odziałach chirurgicznych i ginekologicznym 207.

Ruch chorych na poszczególnych odbył następujący:

Oddział chorób wewnętrznych I Dr. Jana	995
„ „ „ II Dr. Jasiński	223
„ „ „ III Dr. Schmidt	321
„ „ nerwowych Dr. Prus	94
„ „ chirurgiczny I Dr. Schram	386
„ „ „ II Dr. Wehr	312
„ „ dzieci Dr. Sieradzki	590
„ „ kobiecych Dr. Sielski	327
„ „ ocznych Dr. Wiktor	252
„ „ weterycznych Dr. Tatarczuch	503

Ordynacyj udzielono 15.200.

Z Paryża piszą: „W katolickich salonach tutejszych i w kołach wyższej inteligencji obraca się od pewnego czasu Włodzimierz Sołowiew, Rosjanin, człowiek przeniknięty na wskróś duchem ascetycznym, i zapałem religijnym, który ongi ożywiał prawdziwych apostołów wiary. Włodzimierz Sołowiew, czuje w sobie także powołanie apostolskie, a ulubionym tematem jego nauk, jakie przy każdej sposobności wygłasza, jest wykazywanie potrzeby zgody kościoła wschodniego z Rzymem, bo przez nią tylko kościoł wschodni odrodzić się i podnieść może.

„Schyzma jest bowiem w rozkładzie, nie ma w niej duszy; tyranja i biurokracja wydarły ją i zniszczyły. Prawda jest — głosi Sołowiew — katolicką, powszechną, a nie można jej ścieśniać i zamykać w obrębie granic jednego państwa. Ograniczenie religji na obręb jednego państwa jest bałwochwalstwem nowoczesnem gorszem od pogańskiego. Św. Włodzimierz złamał to dawne pogaństwo i naród swój wcielił do wielkiej rodziny chrześcjańskiej. Piotr Wielki zbliżył Rosją do cywilizacji zachodniej, zrywając z ciasnem moskiewskiem pojęciem narodowości. Aleksander II wreszcie dokonał emancypacji ludu, „wyzwolił ciało Rosji.“ Teraz pozostaje jeszcze „przez emancypację religijną i duchową wyzwolić duszę.“ Droga cara do Rzymu nie do Kwirynału, ale do Watykanu do Leona XIII. do grobu apostoła ludów, byłaby koroną dzieła harmonji wschodu z zachodem.

„Dziś ludy, trawione „epidemją narodową“, kłaniają się same przed sobą, jak przed „bóstwem“, zamiast uznać jednego Boga i jeden Kościół. Z tego „bałwochwalstwa narodowego wynika ucisk słabych, odsądzonych od życia i skazanych na zagładę, z bałwochwalstwa schyzmatycko-rosyjskiego wynika ucisk Polski, który „ciąży jako grzech narodowy na sumieniu Rosji i paraliżuje jej siły moralne.“ Rosja pojednana z Rzymem, zapewniająca wolność religijną, nową i świetniejszą daleko rozpocznie epokę, a ludom da „pokój i błogosławieństwo“.

Oto są poglądy głoszone przez Sołowiewa, głoszone dziwnym zbiegiem okoliczności dziś właśnie, w chwili, kiedy pod zewnętrznemi manifestacjami zgody monarchów gotują się i wrą już niemal najsprzeczniejsze interesa ludów i narodów. Do tych słów korespondencji dodamy od siebie, że niezawodnie piękne i szlachetne są te poglądy Sołowiewa, ale czy wyznawca ich, podnoszący głos teraz w dziewięć setną rocznicę przyjęcia chrześcjaństwa przez Ruś nie woła głosem Jana na puszczy? Podobno; a najlepszą miarą do osądzenia o ile Rosja skłonną jest do przyjęcia się poglądami Sołowiewa, jest fakt który wczoraj zaznaczyliśmy, bolesny fakt katowania i wywożenia unitów na Sybir. Dzisiaj piękne marzenia ascety pozostaną niestety tylko marzeniami.

Zgon Drentelna. Aleksander Romanowicz Drenteln satrapa kijowski, zakończył według dokładnych opisów dzienników rosyjskich żywot swój w sposób następujący:

„Podczas przeglądu wojsk w dniu 15 lipca st. st. (27 z: m.) objeżdżał Drenteln pułk kozacki, stojący na placu przed kościołem, między ulicą Kościelną i Aleksandrowską. Przejechawszy przed frontem tego pułku, zwrócił się ku 42 bataljonowi piechoty rezerwowej, stojącemu na placu za pomnikiem św. Włodzimierza koło ogródka klasztoru Michałowskiego. Zwracając konia do frontu bataljonu, generał gubernator nagle przechylił się na bok i stoczył się z siodła na ziemię. W tejże chwili odezwały się głosy: doktora! doktora! Przybiegli zaraz doktorowie z 42 bataljonu Procenko i Szypińskij i zastali naczelnika kraju w stanie bezprzytomnym, puls bić przestał, a oddech był ciężki, chrapliwy. Natychmiast rozpięto mundur, zdjęto go z naczelnika zupełnie, również zdjęto mu buty, głowę obłożono lodem tudzież zastosowano inne orzeźwiające środki. W pięć minut nadbiegli jeszcze dwaj doktorowie miejscy: Basankin i Kozłowski. Po krótkiej naradzie lekarze uchwalili upuścić Drentelnowi krwi. Basankin i Procenko naciągnęli silnie skórę na prawej ręce Drentelna powyżej łokcia a dr. Kozłowski zapuścił lancet. Z otwartej żyły wysączyło się jednak krwi zaledwie na łyżeczkę od kawy. Wtedy jeden z doktorów miejskich orzekł, że Drenteln już umarł, a dr. Procenko zbadawszy jeszcze raz chorego, oświadczył że nie ma już ani śladu tętnienia pulsu i nie można dosłyszeć bicia serca. Oddech ustał zupełnie, w otwartych powiekach oczy były wywrócone, widać były tylko białka, usta były otwarte zupełnie, język całkiem bezkrwisty. Lekarze stracili wszelką nadzieję. Okropny upał słoneczny jeszcze bardziej zmiejszał szansę przywrócenia Drentelna do życia, wskutek czego rozkazano zanieść ciało zmarłego do domu. Zwłoki podniesiono z ziemi, złożono do powozu a konie bystro pomknęły ku mieszkaniu generała gubernatora. Generał Taube zakomenderował natychmiast ażeby wojsko obnażyło głowę i obwieścił zgon naczelnika kraju. Na miejscu gdzie upadł nakreślono na ziemi piką kozacką krzyż a w jego środku zatknięto także krzyż z pik kozackich, ubrany wieńcem uwitym z zieleni, jaka się znalazła na miejscu wypadku“.

O forsownej jeździe konnej z Kronstadu w Siedmiogrodzie do Sinai, letniej rezydencji króla rumuńskiego donoszą dzienniki węgierskie. Przedsięwzięli ten spacer oficerowie drugiego pułku huzarów i w jednym dniu na tych samych koniach zrobili 80 kilometrów. Niczem jednak ta jazda konna wobec przejażdżki komendanta trzeciego pułku algierskich spahów Mahometa ben Dand, który w jednym dniu raz zmieniając konia przebiegł 390 kilometrów z południowego Oranu do Sebdon. Dawniej i u nas w Polsce mieliśmy dobrych jeźdźców i dobre konie, a w tradycji żyje jeszcze ów kozak ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, który w trzech dniach z pod Humania dojechał na tym samym koniu do Lwowa i naglił na odpowiedź, aby popasłszy konia wraz wracać w ukraińskie stepy.

Smutny wypadek z powodu nieostrożnego obchodzenia się z bronią palną wydarzył się w Hucie gogolowskiej, w powiecie Jasielskim.

Władysław G., uczeń gimnazjalny, bawiący tam na wakacjach, dnia 24 bm. wybrał się ze strzelbą i psem do lasu „na lisy“, które okolicznym mieszkańcom dotkliwą w drobiu wyrządzają szkodę. W lesie począł pies naszczekiwać, a niedoświadczony myśliwy posłyszawszy szmer w gęstwinie wypalił tam na oślep i zamiast lisa ugodził dziewczynę wiejską, Maryę Snikowską, która zbierała grzyby. Nieszczęśliwa otrzymała 17 śrócin w prawy bok i na miejscu wyzionęła ducha. Nierozważny młodzieniec oddał się sam w ręce sądu.

Piorun w ostatnich dniach poraził na śmierć włościankę Marjannę Wilczakowa w Gromcu, pow. Chrzanowskiego, w chwili, kiedy prasowała w kuchni. W zabłociu, pow. żywieckiego, zabił włościankę Teresę Bernart, wdowę, wracającą podczas burzy z pola do domu; a w Przyborowie, tegoż powiatu, włościanina Tomasza wraz z koniem, z którym wracał z pastwiska do domu. W Kocinbińcach, pow. husiatyńskiego, spalił budynki gospodarskie Semka i Hnata Duszenickich, które nie były ubezpieczone.

Edison nowy swój fonograf zastosował przedewszystkiem u siebie. Niedawno urodziła mu się córka, wpadł on przeto na pomysł umieszczenia w dziecinnym pokoju fonografu, który następnie kiedyś pozwoli potomności usłyszeć krzyk dziecka, pierwsze wymówione przez nie wyrazy, jakoteż mowy niańki i matki. Gdy córka znakomitego wynalazcy dorośnie, niewątpliwie przy jakiej wielkiej uroczystości, a może przy zaręczynach jej lub ślubie, Edison zaprodukuje to, co z jej lat niemowlęcych na fonografie utrwalił. Wówczas panna Edison się dowie jakiem była dzieckiem i jakich używano środków, aby ją uspokajać. Podobno fonograf ma być także wkrótce zastosowany do lalek mówiących, za pomocą specjalnego urządzenia wewnątrz korpusu lalki.

„Grands magasins du Louvre“, z którego niejedna z naszych pań sprowadza towary, zmieniły właściciela. Ponieważ p. Hériot, zwolennik Boulangera, uległ chorobie umysłowej, własność magazynów od masy po p. Hériot nabyła nowa spółka pod firmą Rousseau et Cie.

Flaszki papierowe, które poczęło wyrabiać w Ameryce i Anglji, a które odznaczają się swoją praktycznością, bo nie tłuką się jak szklane i papier tak jest przysposobiony, że na płyn nie oddziałuje i nie przyjmuje wilgoci, rozpoczęły już walkę konkurencyjną z naszemi hutami. Ajenci fabryk angielskich wysłani już zosłali do Rosji, Francji i Austrji, aby rozpowszechniać papierowe butelki, a nawet noszą się z zamiarem zakładania w tych krajach fabryk wyrabiających takie butelki.

Czy nie byłoby może na czasie ubiedz tę zagraniczną konkurencję i zająć się otwarciem własnych fabryk tego nowomodnego a praktycznego pomysłu.

Pić czy nie pić? Shat is the question.

Aby wyjaśnić sprawę, kto cieszy się lepszem zdrowem, czy nie używający żadnych trunków, czy używający ich miernie, ciekawe daty podaje *Britisch medical Journal*:

Towarzystwo „The united kingdom temperance and general provident institution“ posiada dwa działy ubezpieczeń życiowych. Jednę dla niepijących wcale — absteiners, drugą dla pijących miernie—non absteiners, knovn drunkards being exchuded. Na czasokres lat 21 spodziewano się w dziale miernie pijących 5785 wypadków śmierci, lecz w rzeczywistości było ich o 164 mniej. W tym samym okresie czasu spodziewano się w oddziale niepijących 3655 wypadków śmierci, było ich zaś mniej o 1056 wypadków. Sprawdzono przeto w śmiertelności różnicę o 26 procent na korzyść niepijących. Te same wyniki ujawniły się z rachunków za ostatni rok Tow. „Rechabite Directory“, które swoim członkom w razie choroby udziela zapomogi, a przyjmuje tylko niepijących, w porównaniu z innemi pokrewnemi instytucjami, które przyjmują także miernie pijących.

Niepijący członkowie Tow. „Rechabite Directory“ w wieku od 20—70 lat byli tylko 98 tygodni chorzy, kiedy równa liczba pijących członków Tow. „The manchester unity of oddfellovs“ w tym samym wieku była chora przez 122 tygodni, więc więcej o 24 tygodni. Jeszcze korzystniejszym jest porównanie między niepijącemi członkami „Bedrabite Directory“ z pijącemi członkami Tow. „Ancient order of foresters.“ Pierwsi brali z powodu choroby zapomogi przez 220 tygodni, gdy drudzy w tej samej liczbie i w tym samym wieku potrzebowali zapomóg przez 2745 tygodni.

Korespondencja od Redakcji. *P. D. w Żurawnie.* Podanie pańskie odesłaliśmy natychmiast do ministerjum. Co się z niem stało? — nie wiemy, ale przepaść nie mogło, bo wysłaliśmy list za recepisem. Minister bawi obecnie w Ischl, a wróci do Wiednia dopiero ku końcowi sierpnia.

Literatura i Sztuka.

* **Świat,** dwutygodnik illustrowany w najnowszym swym numerze (15) za sierpień zawiera: Z dalekiego“ wschodu (dokończenie) Marjana Dubieckiego. — „Jeszcze“ (wiersz) Teresy Prażmowskiej. — Hrabianka Irma (nowella z illustracjami) Włodzimierza Zagórskiego. — Portret Artysty i jego żony (obraz) J. Styki. — Matka Boska (obraz) Art. Grottgera. — Reprezentant firmy Miller i spłka (dokończenie) Wład. Koziebrodzkiego. — Z księgi życia (opowiadanie) Zofji Jankowskiej, dalej arkuły: Salon paryski, Wystawa w Glasgowie, Poezja w Ameryce, Pogadanka, Kronika itd. W numerze tym jest także udatny portret śp. Kardynała Czackiego.

W osobnych dodatkach „Bartochowski“ (opowiadanie) Kajetana Kraszewskiego i ksiądz Nykoła (nowella) Walerji Soleckiej.

* **Misje katolickie.** Zeszyt ósmy zawiera: — Pośród czarnych tragarzy i wychowańców. — List O. Dromaux, ze Zgromadzenia missjonarzy algierskich. — Z podróży po Indjach przez Mgra Władysława Zaleskiego. — IV. Jeszcze o Bangolorze. — Miasto europejskie i pogańskie. — Zaklinacze wężów i walka mangusta z kobrami. — Wizyta i klejnoty. — Kantata, spech i intermezzo. — Na morzu i na Gangesie. — Paryż azjatycki. — Ludzie i miasto, sprawy i zabawy. — V. Wizyta w zastępstwie Delegata. — Przygoda na kolei. — Stacja missyjna w Morapai. — Przyjęcie uroczyste. — Uczta bengalska. — Widowiska na cześć missjonarzów. — Szkoła i jej doniosłość. — Wieczór śród dzieci. — Powrót do Kalkutty. — Król internowany. — Wieczór muzykalny u radży. — Bal u wicekróla. — Madagaskar. — List O. Causséque: Ogólny pogląd. — I. Szpitale trędowatych. — II. Fonża czyli więzienie śledcze. — III. Szkoły. — IV. Małżeństwa chrześcjan i Ostatnie Sakramenta święte. — Południowe prowincje: Ambositra i Fianarantsoa. — Wiadomości bieżące z missji.

Pomieszczone w tym numerze drzeworyty są następujące: Kanada. — Wyprawa X. Biskupa Lorrain na missję śród Indjan. — X. Biskup Clut, ze Zgrom. Oblatów Najśw. Panny, sufragan biskup w Athabasce-Mackenzie; podług fotografji. — Indje wschodnie. — Bengalscy „Radżowie“ i „Kszatryasi“; podług fotografji udzielonej przez Mgra Zaleskiego. — Jezuickie kolegjum „św. Franciszka Ksaw.“ i obserwatorjum w Kalkucie; podług fotografji udziel. przez Mgra Zaleskiego. — Jeden z inteligencji indyjskiej na balu u wicekróla; podług fotografji udzielonej przez Mgra Zaleskiego. — Nadagaskar. — Tsiljana, król Andabarski w północno-zachodniej stronie wyspy; podług fotografji. — Szpital dla trędowatych w Ambahiworace, opatrywany przez OO. Jezuitów; podług fotografji. — Żona malagaskiego porucznika z Imeryny; podług rysunku O. Taix T. J. — Stara katedra jezuicka w Pekinie; obecnie rządowi chińskiemu oddana.

Rozmaitości.

— **O szczególnym wypadku wścieklizny** opowiada węgierskie czasopismo *Hircsarnok.* W Puszta-Csér, komitatu peszteńskiego, wściekł się pokojowy pies tamecznego ekonoma J. Princza. Właściciel, zamiast wściekłe zwierzę zabić, kazał je zamknąć w stajni Tam pies ukąsił kota, na drugi dzień zaś kot ukąsił krowę. Po kilku dniach pies i kot zginęły, a sekcja weterynarska wykryła u obu niewątpliwe ślady wodowstrętu. Wkrótce potem zdarzyło się, że krowa przez kota ukąszona, nie ukąsiła wprawdzie, ale całą siłą kopnęła panią Princzowę. Mimo to dokończyła gospodyni dojenia i doiła krowę jeszcze przez kilka dni następnych, spożywając sama, jakoteż dając swym dzieciom do spożycia owe mleko. Po tygodniu krowa zginęła wśród konwulsyj a przywołany weterynarz orzekł stanowczo, że padła ofiarą wścieklizny. Skutkiem tego panią Princzowę i jej dzieci oddano pod obserwację lekarską, zachodzi bowiem obawa, iż z mlekiem przeniosły do swego organizmu zaród strasznej choroby, której uległa krowa.

— **Używanie farb anilinowych** do pończoch, mimo tylokrotnych wypadków nie ustaje. Teraz w Würzburgu umarła po czterodniowej chorobie 10-letnia córka miejscowego adwokata, wskutek zakażenia krwi, spowodowanego noszeniem niebieskich pończoch, farbowanych anilinowemi kolorami. Śledztwo zostało zarządzone.

— **Potworny zarobek.** W Anglji w ostatnich czasach weszło w zwyczaj ubezpieczanie na życie dzieci. Otóż pokazuje się, wedle doniesienia pastora Waugh, sekretarza Towarzystwa opieki nad małoletniemi, iż w wielu razach, dla zrealizowania jaknajszybszego kapitału asekuracyjnego, dzieci ubezpieczone bywają o przedwczesną śmierć przyprawiane. Pastor Waugh twierdzi, iż w tym celu corocznie tysiące dzieci w Anglji ginie.

— **Handel niewolnikami** kwitnie jeszcze w Maroko. Z rynków Sahary i wnętrza Afryki przywożą niewolników do Maroko, a za dziewczęta i chłopców płaci się wysokie ceny. Handlarze obchodzą się z niewolnikami ze strasznem okrucieństwem, a chociaż sułtan kilkakrotnie przyrzekał że handel ten zniesie, urzędnicy i poddani opierają się rozkazowi swego władzcy. — Od czasu gdy rząd madrycki pozwolił sułtanowi spodziewać się, że obrona konsularna mocarstw będzie ograniczona. Z żydami również obchodzą się w Maroko daleko okrutnie.

Część ekonomiczna.

= **W sprawie postanowienia,** aby spirytus mógł być sprzedawanym wedle wagi, udawała się dnia 30 zm. deputacja, złożona z członków ankiety spirytusowej, do p. ministra handlu. W zastępstwie nieobecnego p. ministra przyjmował deputację szef sekcyjny br. Haardt i oświadczył, że w razie przedłożenia ministerstwu wyczerpującego memorjału, zostanie bezzwłocznie wzięta pod rozwagę możebność zadośćuczynienia życzeniom producentów i będą przedsięwzięte kroki, aby tę sprawę w drodze ustawodawczej załatwić.

= **Wyrób wódki w Galicji.** W miesiącu czerwcu r. 1888, w 98 gorzelniach wywarzono ogółem 614.631 1/2 opodatkowanych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie skarbowym kołomyjskim 27, w których wywarzono 185.031 opodatkowanych stopni alkoholu, następnie w tarnopolskim 24 (149.142 1/2), brodzkim 17 (87.473 1/2), w stanisławowskim 16 (143.251), w samborskim 4 (27.098 1/2), w przemyskim 3 (6.272 1/2), w lwowskim 2 (9.100), w krakowskim 2 (2.625), w tarnowskim 2 (3.500), w rzeszowskim 1 (1.137 1/2).

= **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu maju r. 1888 ogółem było w ruchu 154 browarów galicyjskich, w których wywarzono 61.104 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 24, było w ruchu w powiecie skarbowym rzeszowskim, wywarzono tam 5.320, hektolitrów, następnie w powiecie skarbowym brodzkim 21 (6 972 hektolitr.), w tarnopolskim 18 (7.666 hekt.), w przemyskim 16 (6.553 hekt.), w sanockim 12 (3.647 hekt.), w stanisławowskim 12 (5.334 hekt), w krakowskim 12 (5.541 hekt.), nowosądeckim 11 (3.616 hekt.) w lwowskim 9 (3.676 hekt.), w tarnowskim 8 (8.247 hekt.), w samborskim 7 (3.464), w mieście Lwowie 5 (7.360 hekt.), w powiecie skarbowym kołomyjskim i w mieście Krakowie po 4, w pierwszym 1.068 hekt., a w drugim 4.020 hekt. piwa wywarzono.

= **Produkcja i sprzedaż soli.** W miesiącu czerwcu roku 1888 wynosiła produkcja soli w Galicji 100.723 cent. metr., sprzedaż zaś 105.343 c. m. — W tym samym miesiącu r. 1887 wynosiła produkcja 83.448 c. m., sprzedaż zaś 100.808 c. m. Z porównania wypływa, iż w miesiącu czerwcu roku 1888 wyprodukowano o 17.275 c. m. więcej, sprzedano zaś o 4.535 c. m. więcej niż w tym samym miesiącu roku 1887.

= **O rozwoju komunikacji kolejowych** w czasie od r. 1882 do 1886 podaje *Archiv für Eisenbahnwesen* ciekawe szczegóły. W powyższym czasie długość linji kolejowych na całej kuli ziemskiej zwiększyła się o 89.202 km. tj. o przeszło piątą część istniejących z początkiem roku 1882. W tym czasie długość linji kolejowych wynosiła tylko 423.303 z końcem roku 1886 zaś 512.505 km.

Największy przyrost wykazuje Ameryka, bo jej sieć kolejowa wzrosła o 53.040 km. czyli o czwartą część pierwej w ruchu będących. W samych Stanach północnej Ameryki przybyło 40.684 km. Z końcem r. 1886 koleje Ameryki miały długość 265.661 km., z czego na Stany przypadało 222.010 km.

W Europie długość kolei urosła o 23.234 km. a to prawie o ósmą część przedtem w ruchu będących. Pierwsze miejsce w budowie nowych kolei zajmuje Francja z 4.465, drugie Austro-Węgry z 3.694, trzecie Niemcy 3.314 km. W Rosji przybyło nowych kolei w długości 2.903 km., w Anglji 1.574 km., we Włoszech 2.206 km., w Hiszpanji 1.461 km.

Z 201.053 kilometrów kolei, które z końcem przecinały Europę, posiadały:

Niemcy	38.264 km.
Francja	33.345 „
Anglja	31.105 „
Rosja	27.355 „
Austrja	23.390 „

Na 100 kwadratowych kilometrów kraju przypadało kolei:

W Anglji	9.9 km.
„ Niemczech	7.1 „
„ Francji	6.3 „
„ Austrji	3.5 „
„ Rosji	0.5 „

zaś na 10.000 mieszkańców:

we Francji	8.7 km.
„ Anglji	8.4 „
„ Niemczech	8.1 „
„ Austrji	5.7 „
„ Rosji	3.1 „

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 31 lipca.

Pomimo znacznie wyższych notowań wiedeńskich targ nasz dzisiejszy na Kleparzu przy bardzo małej chęci do kupna był jeszcze słaby i bez znaczniejszych obrotów.

Nagromadzone zapasy starego zboża zmuszają sprzedających do coraz większych ustępstw, z tego też powodu i ceny tak pszenicy jak i żyta — chociaż nieznacznie — obniżyły się.

Płacono za pszenicę białą 7.— do 7.70, żółtą 7.— do 7.55, czerwoną 7.— do 7.55; żyto —.— do —.—, jęczmień 5.52 do 6.20, owies 5.25 do 5.65 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 30 lipca.

Nagłe podniesienie się cen zboża na wczorajszym targu, wywołane popytem idącym z Francji, oddziałało skutecznie na naszę giełdę i już w prywatnym obrocie niedzielnym znów podniosły się kursa papierów transportowych, a szczególnie Staatsbahnów, które od soboty zyskały awans pięciu guldenów. Dziś z otwarciem porannej giełdy utrzymały się te kursa mimo tego, że z powodu ultimo gotówka była droższą a report doszedł do 6 procent. W skutek tego i w skutek stanowczego zaprzeczenia półurzędówek berlińskich, że wieść o zamierzonym na jesień zjeździe trzech cesarzy jest zupełnie mylną, poczęła się objawiać ochota do większych realizowań, co oczywiście musiało obniżyć notowania. Obok tego brak inicjatywy ze strony tutejszych spekulantów i przerzedzone szeregi arbitraży działały ku zniżce. Wbrew jednak temu silna postawa berlińskiej giełdy i nadchodzące z Frankfurtu zlecenia do zakupna papierów transportowych podtrzymywały animo i ostatecznie przeprowadziły haussę nietylko w tych efektach, ale ogółem w całym materjale. Równocześnie z tą zwyżką na targu walorów, szła dalsza zniżka w walutach, tak że marki niemieckie stanęły na 60 70 t. j. na poziomie tak niskim, na którym nie stały od bardzo dawna, bo prawie od lat trzech. Ów spadek waluty tamował haussę w papierach na walutę złotą, to też widocznem z tego, że przy ogólnej podwyżce najmniej zyskały obie złote renty, a o dużo lepiej rozwijały się interesa w rentach papierowych. Akcje bankowe bez wyjątku poprawiły się, a z kolejowych szły przodem Staatsbahny, Elbethale, Ludwiki, Czerniowieckie i kilka węgierskich linij.

Ruble poprawiły się w kursie.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 309·20, węgierskie 305·—, anglobanki 109·—, uniony 211·75, bankvereiny 92·75, laenderbanki 219·75, ludwiki 211·40, czerniowieckie 219·50, renta papierowa 81·30, srebrna 82·10, złota austrjacka 111·95, 5% papierowa 96·70, złota węgierska 102·15, 5% papierowa 90·65. Ruble 1·16.

= **Zaraza bydlęca.** Wedle wykazów urzędowych w czasie od 23 do 30 lipca zaraza bydlęca nie pojawiła się wcale w Przedlitawji.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 3386 sztuk opasowego, 304 sztuk chudego i 1107 sztuk z paszy. Ogółem 4860 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 1544 sztuk opasowych i 244 sztuk chudych, z Bukowiny 381 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogólny przypęd był o 228 sztuk większy niż zeszłego tygodnia, z Galicji przypędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 12 sztuk więcej. — Przebieg targu był z początku ożywiony, a ceny podniosły się o 50 ct.; następnie osiągano tylko ceny zeszłotygodniowe. — Nie sprzedano 90 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50 do 54 zł., towar przedni po 55 do 57 zł., wyjątkowo — do 58 zł.; węgierskie woły opasowe po 49 do 55 zł., towar przedni 56 do 58·5 zł., wyjątkowo — do — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 53 do 55 zł., towar przedni 56 do 59 zł., wyjątkowo — zł.; krowy 47 do 52 zł., buhaje 49 do 51 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 116 zł. za sztukę.

Ostatnie wiadomości.

Reprezentacja gminna w Stanisławowie została reskryptem namiestnictwa z 24 lipca b. r. l. 41561 rozwiązaną. Pełnienie obowiązków naczelnika gminy poruczono p. Józefowi Lankiewiczowi sekretarzowi namiestnictwa.

Podając w numerze wczorajszym uchwały ankiety zwołanej przez JE. Marszałka krajowego w sprawie wykupu propinacji, zakończyliśmy tem, że „poruszono myśl, czyby nie było wskazanem przy wykupnie propinacji nałożyć na właścicieli obowiązku dzierżawienia propinacyi po roku 1910 za czynsz dzierżawny przyjęty orzeczeniami wykupnemi.“

Otoż w tym ustępie powinno być zamiast po roku 1910 do roku 1910 — co niniejszem prostujemy.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 1 sierpnia. Następczyni tronu wyjechała wczoraj wieczorem do Monachjum.

Paryż 1 sierpnia. Goblet przygotowuje notę dotyczącą Massawy.

Dotychczas strejkuje już 9000 robotników, zatrudnionych zwykle przy robotach ziemnych. Starają się oni o wywołanie ogólnej zmowy.

Obecność floty francuskiej koło Tunisu zostaje w związku z dorocznemi manewrami. Na granicy Tripolis nie ma żadnej koncentracji wojsk francuskich.

Rzym 1 sierpnia. *Riforma* wyraża radość z powodu odwiedzin cesarza Wilhelma w Kopenhadze. Są one korzystne dla interesów Włoch, które pragną pokoju.

Londyn 1 sierpnia. Izba gmin obradowała wczoraj przez 12 godzin nad artykułem I ustawy o reformie administracyjnej, odrzuciła wszelkie poprawki — i dalszą rozprawę nad artykułem I odroczyła do dnia dzisiejszego.

Monachium 1 sierpnia. Podczas uroczystego pochodu w dniu poświęconym pamięci Ludwika I spłoszyły się trzy słonie, i przerwały szpaler widzów. Dwadzieścia osób odniosło ciężkie rany. Kilka trybun zawaliło się, przy czem kilka osób odniosło lekkie kontuzje.

Berlin 1 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: Poważany niemiecki poborca cłowy Arbogast, alzatczyk, zamierzając z żoną swą odwiedzić przyjaciół we wsi granicznej Arnaville został zatrzymany przez czterech młodych ludzi, z lepszej klasy pochodzących, którzy wezwali go do pokazania paszportów i w sposób grubjański znieważyli. Również po grubjańsku obeszli się ci młodzi ludzie z kilku paniami, które przechodząc pozdrowiły rodzinę Arbogastów.

Norddeutscherka dodaje, że fakt ten świadczy iż kraj sąsiedni (Francja) jest dzikim krajem i wszyscy, którzy pragną go odwiedzić, zawsze to sobie naprzód rozważyć powinni.

Friedrichsruhe 1 sierpnia. Cesarz z hr. Herbertem Bismarkiem przybyli tu o północy, powitani przez księcia Bismarka obok domu kanclerza i przez liczne tłumy okrzykami i śpiewem hymnu narodowego, tudzież „Wacht am Rhein.“

Dziś w południe zamierza cesarz wyjechać na spacer, poczem podany będzie objad na 12 osób.

Podziękowanie.

Imieniem rodziny ś. p. księdza kanonika Albina Nałęcz Felsztyńskiego, proboszcza w Uhnowie, składam niniejszem najszczersze podziękowanie Przewielebnemu Duchowieństwu obu obrządków, Wysokiej szlachcie. Mieszczaństwu i w ogóle wszystkim łaskawym, którzy się licznie zebrali dla oddania ostatniej posługi Swemu pasterzowi — a w szczególności Przewielebnemu ks. A. Dwornickiemu, proboszczowi rz. kat. z Bruckenthalu, za zajęcie się pogrzebem i piękne przemówienie nad zwłokami zgasłego kolegi i długoletniego przyjaciela

2107 *Bolesław Poraj Żakiej.*

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 sierpnia 1888.

Hotel Angielski: W. Moraczewski z Warszawy. J. Darowski z Podola rosyjskiego. M. Minkusiewicz z Rożniatowa. J. Langhamerlo z Hoflenz.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 1 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 311.60 — kredyty węgierskie 306 75 — anglobanki 109.— — uniony 211.— bankv. 93.— länderbanki 219.75 — Karola-Ludwika 215.— — Czerniowieckie 220.— — renta wspólna pap. 81 35 złota węgierska 101.65 — 5% węg. pap. ren 90 75. — Staatsbahny 250 75

Z zbożowych targów.

1 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6.50	5 90—6.40	5 80—6.40	6·——6.6[illegible]
Żyto	4.30—4.70	4.15—4.55	3.75—4.40	[illegible].30—4.80
Jęczmień	4 50—5.05	3.90—4.85	[illegible].65—4.6	4.20—5.8
Owies	4.40—5.05	[illegible]5—4.45	4.15—4.6[illegible]	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	[illegible].50 10.—	[illegible].10 9.—	[illegible].40 9.—
Wyka	4.50 5.-	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,8[illegible]
Rzepak	9.50 10.—	9.40 10.—	9.40 9·95	9.— 9.10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	34.—35·—	17.—36.—	28.—.33—	8.—34.—
Konic. biała	30.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwow zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwow loco 31 — do 32 — **Wiedeń** 1 sierpnia. Pszenica 7 25 do 7·30 na jesień 7 90 do — —. na wiosnę r. 1889 8·30 do —·—. Żyto 5 90 do 6.—, na jesień 6 10, do —.—, na wiosnę 1889 6 40 do —.—. Owies 5·35 do 5.40, na jesien 5·57 do —·— na wiosnę r. 1889 5·87 do —·—. Okowita 29·37 1/2 do 29 62 1/2. **Peszt** 1 sierpnia Pszenica 7 23 do — —, na wiosnę r. 1889 7·65 do — — Żyto —·— do —·—, Owies —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 5·18 do —·—. Okowita —·— do —·— **Berlin** 1 sierpnia. Pszenica 166 50 do —·—, na jesień 168 —, Żyto 129 —. do —·— na jesień 137 —. Owies 117·50, do —·— na jesień 116 50 Okowita 33 10. do —.—, na jesień 32.90

Lwów. Z Izby handlowej 1 sierpnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	214	—	217	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	219	25	222	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275	—	279	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w, a.	98	60	99	70
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	101	—	102	—
Banku krajowego 4 1/2% w, a.	92	50	93	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	94	10	95	50
„ „ „ 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	93	50
„ „ „ 4 1/2% „	94	—	95	—
„ „ „ 4% „ „	89	40	91	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2% „	—	—	45	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	25	104	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4 1/2% „	90	50	91	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	20	25	22	25
„ „ Stanisławowa	—	—	35	—

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.79	5.89
Dukat cesarski	5.81	5.[illegible]1
Napoleondor	9.70	9.80
Półimperjał rosyjski	10.11	10.21
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·16 1/2	1·18 1/2
100 marek niemieckich	60.—	61.—

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczor, z Husiatyna.

Wyjeżdzają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa i Husiatyna.

18)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

Bouverie skierował się ku odwrotowi. Uniósłszy jednak kapelusza, rozmyślił się widać.

— Czyś pani przyszła tu piechotą? — zapytał głosem, któremu próbował nadać ton obojętnej ciekawości, tak jakby go odpowiedź nie obchodziła wcale.

— Tak — odparła miss Lorne z tą samą co pierwej oziębłością.

— Przez łąki? — nalegał z uporem.

— Tak — przyznała niechętnie.

Tego już było zanadto.

— Czy pani zawsze tylko monosylabami odpowiadasz? — wybuchnął z przytłumioną wściekłością.

— Sądzę, że znasz mnie już dość dawno, mr. Bouverie, abyś mógł na pytanie to sam odpowiedzieć — brzmiało spokojne objaśnienie.

— W rzeczy samej znam panią tak dobrze, iż rozumiem że chcesz pozbyć się mnie koniecznie. Czemżeto jednak zawiniłem do tego stopnia, iż nie zasługuję nawet na kilka słów życzliwych, iż nie chcesz pani mówić ze mną?

— Przecież mówiłam w tej chwili — odparła Dolores zimno. Pomimo jednak pozornego chłodu, w głosie jej drżała subtelna nutka sympatji, pozwalająca mu na wylanie całego swego żalu serdecznego.

— Prawda, lecz w jaki sposób? Lodowate słowa pani krewby mi zmrozić mogły. Czemże zasłużyłem na gniew taki? Czy spóźnienie się moje na ostatnią zabawę za występek uważane być winno? A może obraziłem cię wtedy, gdy...

Zatrzymał się, i nie śmiąc całej wypowiedzieć myśli, patrzał tylko na nią błagalnie.

Dolores zarumieniła się lekko. Słowa młodego człowieka dotknęły ją niemile, przypomniały bowiem rozczarowanie, jakiego doznała a które chciała ukryć koniecznie.

— Dlaczegoż spóźnienie pańskie miałoby mnie obrazić? — zawołała, rozdrażnione rzucając mu wejrzenie. — Mylisz się mr. Bouverie.

— Wiedziałem o tem; nie chciałem też łudzić się nadzieją, aby obecność moja miała choćby najmniejsze dla pani znaczenie. Wyrazy zaś twoje miss Lorne potwierdzają tylko obawę, iż nie możesz mi darować słów wyrzeczonych na balu u moiej matki, słów gorących i szczerych, do których jednakże niczem nie upoważniłaś mnie pierwej. Rozumiem, że dzisiejszem zachowaniem chcesz mnie pani skarcić za takowe... pragniesz mi dać poznać, że nie mam żadnego prawa narzucać ci się nadal...

Zatrzymał się, gniew bowiem czy wzruszenie głos mu odebrały; ręce jego tylko tak silnie ścisnęły trzymaną laskę, iż ta z trzaskiem na dwie rozprysnęła części. Ryszard odrzucił je niecierpliwie; mierząc zaś ponurym wzrokiem śliczną postać dziewczęcia, zakończył z wyszukaną grzecznością:

— Możesz być pewną, miss Lorne, że nigdy już w podobny nie obrażę cię sposób.

I złożywszy jej ukłon, skierował się w przeciwną stronę.

— O, nie odchodź pan, proszę — stłumionym zawołała głosem. — Niechże obecność moja nie pozbawia cię przechadzki; z nas dwojga ja raczej usunąć się powinnam, tem więcej że ciocia oczekuje mnie niecierpliwie, muszę przeto natychmiast wracać do domu.

Skinęła dumnie główką, zwracając się ku widniejącemu zdala parkowi; równocześnie jednak źrenice łzami zaćmione nie pozwoliły jej dojrzeć ostrego kamienia; nóżka zaś w lekki obuta pantofelek osunęła się po nim z tak bolesną siłą, iż mimowolny okrzyk wybiegł na jej usta. Wprawdzie uchwyciwszy zręcznym ruchem za drzewo, Dolores zdołała utrzymać się i nie upadła, niemniej blade jej wpierw rysy zbladły silniej jeszcze od bólu i przestrachu zarazem.

Wszystko to trwało mgnienie oka zaledwie, a jednak Ryszard zdołał jednym skokiem stanąć obok chwiejącej się postaci dziewczęcia.

— Skaleczyłaś się, miss Lorne? — zawołał troskliwie.

— Cóż znowu! — odparła zimno, choć drobne jej usta drżały z bólu. — Zaręczam, że nic mi się nie stało.

Bouverie spojrzał bacznem okiem w pobladłe jej rysy.

— Daruje pani, lecz w to uwierzyć nie mogę. Musiałaś prawdopodobnie wywichnąć nogę, pozwolisz przeto, że odprowadzę cię do domu.

— O, proszę, nie zadawaj pan sobie najmniejszej z mego powodu subjekcji — mówiła Dolores ceremonjalnie. — Dam sobie doskonale sama radę, tem bardziej że nic mi nie jest zupełnie.

I pożegnawszy go ponownie zimnem skinieniem głowy, śmiało iść zaczęła. Po kilku jednak krokach zatrzymała się powtórnie, a w delikatnych jej rysach odbił się wyraz silnego bólu.

Męskie oblicze Ryszarda zdradzało wzrastający niepokój.

— Może zechcesz pani oprzeć się na mojem ramieniu? — zapytał z ponurym chłodem.

— Nie, dziękuję. Spróbuję iść sama.

Pomimo jednak słów powyższych stała na miejscu, nie mogąc się odważyć na krok następny.

— Daruj miss Lorne, ale upór taki to istne szaleństwo! — wybuchnął Bouverie, nie mogąc dłużej panować nad sobą. — Czy chcesz koniecznie położyć się do łóżka?.. Proszę — dodał rozkazująco — oprzej się pani o moje ramię; inaczej będę zmuszonym zanieść cię do domu.

— Nie, nie — przerwała, rumieniąc się z oburzenia. — Nie potrzebuję ani pańskiej, ani niczyjej pomocy.

— I owszem, potrzebujesz jej pani — wyrzekł młody człowiek z siłą, zbliżając się równocześnie ku niej. Wtem zatrzymał się, jedno bowiem spojrzenie rzucone w rysy młodego dziewczęcia silniejszą między nimi postawiło zaporę niż wszystkie dotychczasowe jej słowa.

Po bledziutkich licach Dolores spływały dwie łzy przejrzyste, wielkie zaś siwe jej oczy zdradzały silny ból fizyczny i walkę wewnętrzną zarazem.

Bouverie wyprostował się dumnie, a cofając się nieco, zawołał:

— Czyż tak wstrętnym jestem dla pani, że sama myśl przyjęcia ode mnie chwilowej pomocy do łez cię doprowadza?

Za całą odpowiedź główka jej o jasnych króciutkich loczkach w przeciwną odwróciła się stronę.

— Okrutnym jestem, męcząc cię, miss Dolores — zauważył ze smutną rezygnacją. — Moja wina, że potrafiłem zasłużyć na nienawiść twą jedynie; skoro zaś jest ona nieprzejednaną, pozwól się pożegnać na zawsze.

W głosie jego tyle przebijało się pokory, taki szczery brzmiał smutek, iż Dolores przebłagana nagle, nie umiała panować już dłużej nad własnem wzruszeniem.

— Ależ nie — zawołała ze łkaniem. — Pozostań pan, proszę... Nie mogę pozwolić, abyś myślał coś podobnego; za cóżbym cię miała nienawidzić?

— Skąd więc ta dziwna niechęć?

— Któż tu mówi o niechęci? — rzekła ze łzami. — Przeciwnie... i owszem...

— Co i owszem? — zmienionym podjął głosem. — Proszę, dokończ przez litość!

Milczenie jedyną było odpowiedzią.

— Sądzę — wyszeptała Dolores wkońcu — że mogłeś się pan domyślić... że powinieneś był zrozumieć od razu.

Oczy Ryszarda zajaśniały radością.

— Czy mam uwierzyć, że nie jestem ci obojętnym? — zawołał, pochylając się ku niej — że pozwalasz mi marzyć o pozyskaniu najwyższego skarbu, jakim miłość twa być musi?

Miss Lorne za całą odpowiedź obie drobne rączki wyciągnęła ku niemu. Bouverie ujął je i do piersi swej przycisnął.

— Doleres ukochana — z namiętnym wyszeptał ogniem, — pomyśl, jak szalone nadzieje budzisz w mojem sercu; pamiętaj, że podając mi dłonie w tej chwili, losy twe na zawsze z mojem łączysz życiem... że odtąd za przyszłą mą żonę uważać cię będę.

Nastąpiła chwila strasznej niepewności; zwolna jednak śliczna główka dziewczęcia podniosła się ku niemu, w dziecięcych zaś oczach jej zapałał wyraz dziwnie poważny, uroczysty niemal.

— Wiem o tem, Ryszardzie — odparła z czarowną prostotą.

— Dolores, Dolores moja — mówił tuląc rączki jej do ust; — czem ja zasłużyłem na radość taką, czem za szczęście odpłacić ci zdołam?... Och dlaczegoż nie mogę wypowiedzieć wszystkiego co się w duszy mej dzieje!

W głosie jego pełnym głębokiego uczucia trwoga zadrżała nagle.

— Dolores, ty płaczesz?... Co znaczą te przezroczyste perły w twych oczach?

— To łzy radości — wyszeptała wzruszona. — Och Ryszardzie, Ryszardzie jakże to szybko, jak nagle wszystko się stało!... Czy tylko zadowolnionym jesteś?

— Zadowolnionym?... Nie, szczęśliwym nad wszelki wyraz!

— I ja także. Dziś jeszcze świat wydawał mi się smutnym i ponurym; dziś myślałam, że drogi nasze rozejdą się na zawsze. A teraz — dodała z promiennym uśmiechem — wszystko inną przybrało postać, życie zaś całe jednym rozkosznym snem mi się wydaje... Ryszardzie, wszak mogę opowiedzieć cioci, co zaszło między nami?

— Ma się rozumieć — przyznał żywo, — im prędzej, tem lepiej. Niech świat cały wie o naszem szczęściu. I ja, przybywszy do domu, podzielę się niem z moją matką natychmiast.

Dolores zadrżała mimowoli.

— O, nie nie... nie teraz jeszcze!.. nie dziś przynajmniej — prosiła blednąc silnie. — Ryszardzie, zrób to dla mnie, nie mów lady Bouverie... nie wtajemniczaj jej w nasze zamiary.

— Dlaczego, najdroższa?... Ale ty się mienisz cała... czyżbyś się miała lękać mej matki?

— Co za myśl! — zawołała, poczem opuściwszy główkę ruchem pełnym zakłopotania i dziecięcego wdzięku, dodała — A jednak to prawda, ja jej się boję strasznie. (C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

P. Akademik, który się anonsował w „Przeglądzie, raczy się zgłosić do p. Krokowskiego w Olejowie

Parnik Henzego na 20 korcy, przez 2 kampanie tylko używany, jest do zbycia. Bliższej wiadomości udzieli Feliks Faliszewski, kierownik gorzelń w Kamionce strumiłowej za Lwowem.

Poszukuje się dozorczyni 35 do 45 lat mającej z kaucją złr. 500 do nowo otworzonej fabryki. Wiadomość u dozorcy domu na ulicy Balonowej l. 8. Podzamcze, Lwów.

Mina złota! Za wyłożone 500 lub 1000 złr. na bardzo pewne i korzystne przedsięwzięcie, potrzebujący swój kapitał najdłużej w pół roku. Wiadomość u dozorcy domu, przy ulicy Balonowej l. 8. Podzamcze, Lwow

Ktoby posiadał Nr. 158, 159, 160 i 161 „Przeglądu“, raczy nadesłać pod adresem: Pawlikowska, Chorośnica za pobraniem 5 ct. za numer.

Spust stawu 145 morgowego z zarybienia trzechletniego, jest obecnie do wynajęcia w majątku barona Piotra Brunickiego w Lublińcu o. p. Cieszanów, oddalonego o półtory mili od stacji kolejowej Oleszyce na linji Jarosław-Sokal. Mający chęć najmu zgłoszą się na miejsce.

Panna służąca udoskonalona w krawiectwie i szyciu białej bielizny, znajdzie umieszczenie w domu zamożnym na wsi. Zgłoszenia wraz z rekomendacjami proszę adresować. Michalina baronowa Brunicka w Truskawcu do 4go sierpnia — później Lubliniec o. p. Cieszanów.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.